

Spełnione marzenia

OPOWIEDZ MI SWOJĄ HISTORIĘ

Stypendia Pomostowe



Spełnione marzenia

OPOWIEDZ MI SWOJĄ HISTORIĘ

Stypendia Pomostowe



ŁÓDŹ 2021

Copyright by

FUNDACJA EDUKACYJNA PRZEDSIĘBIORCZOŚCI

UL. STERLINGA 27/29, 90-212 ŁÓDŹ

TEL. +48 42 632 59 91

e-mail: fep@fep.lodz.pl

Sfinansowano ze środków

POLSKO-AMERYKAŃSKIEJ FUNDACJI WOLNOŚCI



POLSKO-AMERYKAŃSKA
FUNDACJA WOLNOŚCI

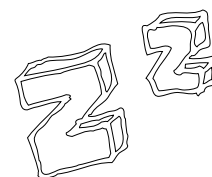
Projekt i realizacja:
EPIGRAFKA



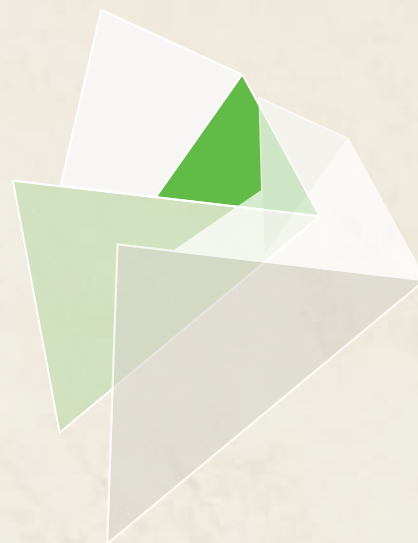


Spis treści

SŁOWO WSTĘPU OD JERZEGO KOŹMIŃSKIEGO, PREZESA POLSKO-AMERYKAŃSKIEJ FUNDACJI WOLNOŚCI	7
PRACE NAGRODZONE, KATEGORIA „SŁOWO O MNIE”	
Gabriela	10
Marek	12
Martyna	14
Izabela	16
Alicja	18
PRACE NAGRODZONE, KATEGORIA „SŁOWO O PRZYRODZIE”	
Monika	22
Weronika	24
Radosław	26
WYBRANE PRACE STYPENDYSTÓW	
Paulina	30
Agnieszka	31
Marcelina	32
Sara	33
Anna	35
Wojciech	36
Justyna	37
Natalia	39
Anna	40
Weronika	41
Aneta Elżbieta	42
Karolina	43
Przemysław	44
Przemysław	46
Mikołaj	47
Karolina	49
PRACE W KATEGORII „OBRAZ”	
Aleksandra	52
Dawid	54
Kacper	56
Aleksandra	58
PROGRAM STYPENDIÓW POMOSTOWYCH – FAKTY, LICZBY I WPŁYW PROGRAMU	61



pasja
SUKCES *skrzydła* talent
marzenia
rozwój
spełnienie *szansa* wiedza
dobry start **potencjał** OSIĄGNIĘCIA
wsparcie **NAUKA** nagroda
studia pewność edukacja **CEL**
wiara
FUNDAMENTY
możliwości
siła



Słowo wstępu

Z wielką przyjemnością przekazujemy Państwu najnowszą edycję zbioru esejów studentów – uczestników Programu Stypendiów Pomostowych. Cieszymy się, że Polsko-Amerykańska Fundacja Wolności, jako inicjator oraz jeden z fundatorów programu, pomogła spełnić marzenia autorów tych wypowiedzi.

Od ponad 20 lat jednym z zasadniczych motywów działań PAFW pozostaje wyrównywanie szans edukacyjnych, w połączeniu z dążeniem do ogólnej poprawy jakości oświaty. Chodzi głównie o to, aby miejsce zamieszkania czy też kapitał kulturowy rodzimych środowisk nie były dla dzieci i młodzieży przeszkodą w dorosłym życiu.

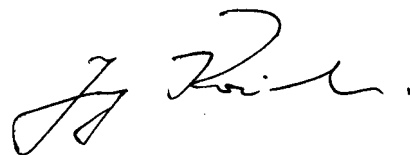
Temu celowi służy realizowany od 2002 roku Program Stypendiów Pomostowych, dzięki któremu pragnąca studiować młodzież z małych miejscowości od pierwszych miesięcy otrzymuje możliwość wsparcia w postaci stypendiów. Podczas studiów nasi stypendyści często aktywnie działają społecznie. Między innymi dzielą się swoją wiedzą oraz zainteresowaniami jako wolontariusze, prowadząc zajęcia edukacyjne dla dzieci z terenów wiejskich i małych miast. Wszyscy wytrwale i z determinacją dążą do realizacji swoich marzeń i celów.

Jednym z takich celów pozostaje dla nich nauka na studiach wyższych, a ważnym krokiem do niej wiodącym było otrzymanie stypendium. Program Stypendiów Pomostowych stwarza taką możliwość w postaci wsparcia na pierwszym roku i kolejnych latach nauki. Od początku programu przyznano ponad 26 tysięcy stypendiów, w tym 18 tysięcy na pierwszy rok studiów. Dla wielu osób otrzymane stypendium to istotne wyróżnienie, a zarazem dowód zaufania i wiary fundatorów w ich możliwości.

Jesteśmy dumni z naszych absolwentów, którzy dzięki ambicjom i głębokiej motywacji, stają się wzorem do naśladowania dla innych. Podejmują trudne wyzwania, pomagają innym, a ich sukcesy inspirują do działań.

Za każdą historią opowiedzianą w tej książce stoi nasz stypendysta. Każda z historii zaczęła się od marzenia. Z wielką radością pragniemy nadal pomagać w ich spełnianiu.

Serdecznie zapraszam do lektury.



Jerzy Koźmiński
Prezes Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności





PRACE NAGRODZONE

kategoria

Słowo o mnie



Gabriela

Uniwersytet Gdański

kierunek: neurobiopsychologia

Studentka IV roku. Przyszłość wiąże z karierą naukową i terapeutyczną; obecnie pracuje na Uniwersytecie Jagiellońskim, w projekcie naukowym NeuroSmog, jako programistka i analizatorka danych.

I NAGRODA

Kategoria: słowo o mnie



Sila wyobraźni

W e wsi, w której się urodziłam, było zaledwie 150 mieszkańców, w tym około pięciorga dzieci, ale żadne w moim wieku. Kochałam lasy, łąki, jeżdżenie na rowerze i to, że moją najlepszą towarzyszką była wyobraźnia. Dzięki niej mogłam być tajną agentką, aktorką na wielkiej scenie, superbohaterką, weterynarzem, czarodziejką czy policjantką, nie wychodząc poza małe podwórko. Zawsze byłam marzycielką i mimo wielu okoliczności, które stały na przeszkodzie, nie pozwoliłam sobie tego odebrać. To mi dawało nadzieję na lepsze jutro. Lubiłam wtedy mówić „mieszkamy na końcu świata” i miałam poczucie, że historia nie potrafi nas tam dogonić. Zanim poszłam do podstawówki, nie mieliśmy nawet kanalizacji ani rurociągu, więc wodę do kąpeli czerpaliliśmy ze studni i gotowaliśmy na piecyku w salonie! Wiejskie dzieciństwo miało urok i magię do momentu, gdy poszłam do szkoły.

Wtedy zaczęłam marzyć o czymś więcej. Byłam bardzo żywym dzieckiem, a pragnienia, których nie mogłam realizować, to lekcje karate, baletu i śpiewu. W szkole była tylko jedna klasa pierwsza. Nie było zajęć pozalekcyjnych ani zbyt wielu szans na rozwój zainteresowań. W tamtych czasach często marzyłam o znalezieniu się gdzieś daleko. Małe miejscowości są wciąż zacofane nie tylko, jeśli chodzi o szkoły, infrastrukturę, ale również w aspekcie społecznych problemów. Tam na alkoholizm każdy przyrzucał oko, na agresję też. O tym się milczało. Ciężko było otrzymać pomoc. Na szczęście mama była na tyle mądra, by zgłosić się po nią do miasta, kiedy wiejski ośrodek odmówił jej wsparcia. Po kilku latach i wielu zawirowaniach znalazłam się wreszcie w wymarzonej miejscie, ale krótko po tym trafiłam do państwowego domu dziecka. To był moment zwrotny mojej historii.

Te informacje zazwyczaj budzi w odbiorcach żal i smutek, ale, parafrazując, „nie żałujcie wychowanków domów dziecka, żałujcie tych, którzy powinni nimi zostać, a nigdy nie dostali pomocy”. Do tej pory uważam, że to było najlepsze, co mi się w życiu przydarzyło. Miałam potencjał, wytrwałość i ambicję. Zawsze przykładalam dużą wagę do nauki i otrzymywałam świadectwa z paskiem, bo wierzyłam, że wiedza da mi klucz do lepszego jutra. To była myśl, która dawała mi nadzieję. Ale potencjał to dopiero początek. To coś, czym trzeba się zaopiekować, dać zakwitnąć i pielęgnować. W moim domu nie było na to

warunków. Tam trzeba było po prostu przetrwać i udało mi się to na tyle długo, by trafić do pieczy zastępczej. Tam dostałam warunki do wzrostu. Dzięki temu mogłam zdać maturę rozszerzoną z trzech przedmiotów – polskiego, biologii i angielskiego – i z każdego z nich uzyskać wynik powyżej 70%, co dało mi szansę na studia.

Był tylko jeden problem. Skończyłam 18 lat i przyszedł czas, by opuścić dom dziecka. Nie jest łatwo wylądować na progu świata samotnie z dwoma pudłami – jednym pełnym ubrań, drugim książek. Nie jest łatwo wynająć pokój, będąc licealistką, ani utrzymać się i uczyć, ale się nie poddałam. Miałam wtedy jasny cel – zostać psychologiem. Wiedziałam, ile przeszłam i jak dużo dało mi znalezienie wsparcia w domu dziecka. Wiedziałam, jak jeden dorosły człowiek, który w ciebie uwierzy i wskaże, gdzie można szukać pomocy, może zmienić tor, jakim się podąża. Wiedziałam, jak łatwo jest zabłądzić, nie mając gruntu pod nogami. Dlatego postanowiłam stać się takim dorosłym, który dostrzeże kłopoty dzieci i będzie wiedział, co zrobić. Chciałam nieść dalej pomoc, jaką otrzymałam. Z tego samego powodu od 13. roku życia jestem wolontariuszką w harcerstwie, świetlicach, Projektorze – wszędzie tam, gdzie mogę dać innym trochę tego, czego mi brakowało, bo wiem, jak duże ma to znaczenie.

Zaryzykowałam. Po maturze pracowałam (po 300 godzin miesięcznie), żeby odłożyć pieniądze. Byłam naiwna, wierząc, że w cztery miesiące zarobię na następny rok życia, ale wtedy znowu zjawiała się grupa dorosłych ludzi, którzy uwierzyli w dziecko, jakim byłam. Okazało się, że nauka się opłacała, a wychowanie na wsi miało sens, bo otrzymałam stypendium pomostowe. Dzięki niemu pierwszy i drugi rok studiów mogłam przeżyć spokojnie. Stypendium załatało finansową dziurę i umożliwiło skupienie się na nauce. Pozwoliło wziąć udział w wielu wartościowych szkoleniach, ale przede wszystkim dało poczucie, że wciąż ktoś nade mną czuwa i nie jestem na świecie sama. Dzięki temu mogłam dostać się do międzynarodowego projektu badawczego. Kiedyś ktoś pomógł mi zrobić pierwsze dwa kroki, resztą zajęłam się sama. Na tym właśnie polega magia pomocy. Nie trzeba kogoś prowadzić za rękę do mety. Czasami wystarczy dać szansę na start. Z resztą sobie poradzimy.

”

Zawsze przykładalam dużą wagę do nauki i otrzymywałam świadectwa z paskiem, bo wierzyłam, że wiedza da mi klucz do lepszego jutra.

Marek

Uniwersytet Jagielloński
kierunek: historia (II rok) oraz
kulturoznawstwo (III rok)

Uwielbia pisać, co w przyszłości
chciałby przekuć w powieść
lub w doktorat.

II NAGRODA

Kategoria: słowo o mnie



Pomiędzy

Chłopak z niewielkiej miejscowości – trochę za dużej na wioskę i za małej na miasto. Miejscowości pomiędzy: pomiędzy polem a centrum handlowym, kościołem a galerią sztuki. Gmina. Tak, to chyba dobre określenie, najlepsze, na jakie pozwala polski słownik. Gmina i chłopak w tej gminie, chłopak będący mną.

Urodziłem się jeszcze w poprzednim tysiącleciu, a konkretnie w przedostatnim roku tego tysiąclecia i ostatnim, w którym jedynka była z przodu. Zdążyłem zasmakować tej starej rzeczywistości, zanim pochłonęła ją nowa. Oczywiście nie pamiętam ani kolejek do sklepów, ani octu w tych sklepach, ani biedy poza sklepem. Zapamiętałem za to szare budynki, dziurawe ulice i fiata 126p, którym jeździłem z mamą i który dzisiaj znowu byłby modny, tyle że w wersji retro. Oglądałem filmy na kasetach wideo, lepiłem bałwana w czasach, kiedy zimą padał śnieg i chodziłem do kościoła w każdą niedzielę.

Na pierwszym rozdrożu znalazłem się pod koniec gimnazjum, wtedy też po raz pierwszy miałem wybrać pomiędzy nowym a starym. Ale jak mogłem wybierać swobodnie, kiedy zewsząd dochodziły odgłosy traktorów? Kiedy w rodzinie jedyną osobą po studiach był wujek? Jak ledwo co uruchomić sumienie i już narazić je na wyrzuty, słysząc od rodziców, że język polski i historia nie są dobrymi zainteresowaniami, a na pewno nie dobrymi planami na przyszłość? Jak dołożyć jeszcze do tego miłość do sceny i rodzące się marzenie o szkole aktorskiej? Trzeba odwagi i chyba tę odwagę wtedy w sobie znalazłem. Zresztą wówczas nie trzeba było jej dużo, bo to przecież tylko liceum. Zawsze można zrezygnować, prawda?

Mijały lata i początkowe zainteresowania przerodziły się w pasję, a pasja w miłość. Kochałem wszystko, o czym czytałem, a jeszcze bardziej to, o czym dopiero miałem przeczytać. Spotkałem wspaniałą polonistkę oraz genialnego historyka i moje marzenie o teatrze jakoś się zamgliło. Ale ćwiczyłem i z małej miejscowości na Śląsku pojechałem do Wrocławia, by spróbować sił na deskach AST. Oczywiście się nie dostałem, ale kto dostaje się za pierwszym razem, kiedy na jedno miejsce przypada czterdziestu chętnych. Mimo wszystko podszedłem do tej próby z odwagą i z godnością pogodziłem się z porażką. Bo nie tak łatwo przestać być odważnym, kiedy raz się spróbuje.

Zulgą wróciłem do domu, by planować kolejną podróż, tym razem taką na lata. Nie mogłem już zawrócić, stary świat mający gdzieś na horyzoncie i choć go opłakiwałem, to jednak musiałem zostawić go dla nowego. Wówczas nie wiedziałem, ile mam w sobie jednego i drugiego. O tym miałem przekonać się na studiach.

Studia zdawały się czymś nieznanym i fascynującym, drogą delikatną, o której można było jedynie szeptać, żeby przypadkiem się nie rozwiła. Długo zastanawiałem się nad wyborem kierunku. Chciałem pisać, bo kocham to robić, ale kocham też podróżować, spotykać się z ludźmi i mówić do nich. Bo mówić do ludzi to trochę tak, jakby przed nimi występować... Wybrałem kulturoznawstwo, kierunek wyśmiewany, po którym można tylko pracować... na kasie w supermarkecie. I dobrze, bo trzeba mieć odwagę, żeby na taki kierunek pójść i jeszcze większą, by zaprzeczyć stereotypom. Wahałem się też nad miejscem: Katowice, gdzie mógłbym dojeżdżać czy Kraków, gdzie jest wyższy poziom, ale gdzie musiałbym mieszkać. Kiedy już miałem postawić na Katowice, mój przyjaciel powiedział zdanie, które zostało mi w głowie: „Chodź ze mną do Krakowa, wypijemy kawę na Rynku”. To mnie przekonało.

Od tamtej pory Kraków był moim marzeniem, ale na drodze do niego stanęło coś, z czym odwaga sobie nie poradzi: pieniądze. Wizja zamieszkania w wielkim mieście, kiedy dotąd żyło się na prowincji, wydawała się nieosiągalna, zwłaszcza w rodzinie wielodzietnej. Wtedy okazało się, że trud moich rodziców, by wychować troje dzieci, został zauważony. O stypendium pomostowym dowiedziałem się od mojej starszej siostry Ani i właściwie dzięki niemu mogłem razem z nią zamieszkać w krakowskim akademiku. Ona rozpoczęła studia magisterskie, ja dopiero zaczynałem swoją przygodę, która, mam nadzieję, jeszcze trochę potrwa.

Dziś jestem na trzecim roku kulturoznawstwa i drugim historii. Tak, miłości do Klio, muzy Apolla nie mogłem się oprzeć. Właśnie z historii marzy mi się kiedyś doktorat na temat wojny secesyjnej. Piszę do gazet, działam w samorządzie i gram w grupie teatralnej. Cały czas uczę się świata i tego, jak bardzo jest skomplikowany. Wciąż znajduję się na rozdrożu i stoję przed coraz trudniejszymi decyzjami. Cieszę się, że dano mi szansę je podejmować.



Wciąż znajduję się na rozdrożu i stoję przed coraz trudniejszymi decyzjami. Cieszę się, że dano mi szansę je podejmować.

Martyna

Absolwentka Biotechnologii stosowanej na Uniwersytecie Rolniczym.

Pracuje w zawodzie, w pracy rozwija metody analityczne biologii molekularnej i planuje zostać Specjalistką ds. kontroli jakości. Karierę chciałaby połączyć z badaniami, które do biotechnologii wniosą innowacyjność oraz precyzję i najlepszą jakość.

III NAGRODA

Kategoria: słowo o mnie



Śnieżna Kula marzeń

Od zawsze wiedziałam, że pójdę na studia. Było to dla mnie tak oczywiste, jak istnienie pór roku, dlatego gdy nadeszły wyniki matury, miałam już złożone podanie na wymarzony kierunek – biotechnologię. Studia bardzo wymagające, jednak po latach wolontariatu, działania w samorządzie oraz świadectw z paskiem byłam pewna, że dam radę. Wszystko szło jak z płatka: otrzymałam dużo punktów, kuzynka zarezerwowała nam pokój w akademiku, skompletowałam większość rzeczy, a po dwóch miesiącach pracy miałam uzbierać na kilka miesięcy czynszu i jedzenie. Słyszałam, że obłożenie dydaktyczne na pierwszym roku jest bardzo duże, więc mogę zapomnieć o pracy dorywczej. No ale przecież dam radę, prawda?

Wróciłam z pracy. Był piątek, więc od razu się położyłam. Po chwili usłyszałam, że mama woła mnie do salonu. Zeszłam, porozmawialiśmy chwilę i nagle czas stanął w miejscu. Może nam nie wystarczy pieniędzy na studia. Dezorientacja. Strach. Przecież nie potrzebuję wiele, mimo to zbyt dużo. Może stypendium socjalne? Dostanę, ale za mało, bo tata zarabia o 3 złote za dużo... Stypendium rektora? Dopiero po pierwszym roku... Stypendium pomostowe? Mam na nie szansę? Nie, nie, nie... Jednostki lokalne? Jest, nie mogę uwierzyć. Wspaniale! Jako ratownik Malty Służby Medycznej kilkakrotnie współpracowałam z tą organizacją, więc nawet wiem, gdzie jechać. Papiery złożyłam w mgnieniu oka. Pozostało czekać. A później płakać ze szczęścia i zacząć wymarzone studia. List z decyzją o przyznaniu stypendium był dla mnie siłą napędową na każdy semestr studiów. Było to dla mnie ustawiczne „wierzymy, że jesteś tego warta”. niesamowite uczucie. Pozwoliło mi osiągać najlepsze wyniki w nauce oraz pomagać w badaniach prowadzonych na uczelni.

Fundacja Edukacyjna Przedsiębiorczości dała mi najważniejsze – wiarę oraz czas. Wiedziałam, że pójdę na studia. Wiedziałam też, że tysiące dzieci nie mogą sobie pozwolić na takie marzenie, gdyż ich głowy zajmuje tęsknota za ciepłym posiłkiem i opieką medyczną. Jak powiedział Walt Disney: „Jeżeli potrafisz o czymś marzyć, to potrafisz tego także dokonać”. Jeżeli oczami wyobraźni jestem w stanie ujrzeć najedzone dzieci, które uczą się za darmo, a chore idą nieodpłatnie do lekarza, niezależnie

od miejsca, w jakim żyją, to jestem w stanie tego dokonać. Trzeba było jedynie trzech lat, aby osiągnąć niesamowite efekty. Godziny monologów wygłaszanych w kierunku każdego, kto słuchał, niezliczone telefony do firm, spotkania, planowanie, szkolenia medyczne i pozyskiwanie sponsorów – to wszystko nazywamy dzisiaj Stowarzyszeniem MISEVI Polska. To stowarzyszenie założone przeze mnie i moich przyjaciół, których marzenia są bardzo podobne.

Dzięki temu, że nie musiałam poświęcać czasu na pracę, pomagałam siostram i księżom misjonarzom w Kazachstanie oraz na Ukrainie. Lata spędzone nad książkami przełożyłam na darmowe lekcje. Dzisiaj budzę się, wiedząc, że na Madagaskarze setki dzieci zjadły ciepły posiłek, otrzymały maseczki i mają zaopatrzoną przychodnię, w której lekarze i pielęgniarki gotowi są w każdej chwili ratować im życie. Nasze marzenia stały się od tego czasu większe. Dotyczą świetnie zaopatrzonej szkoły, żłobka, porodówki, wysoko wykwalifikowanych położnych i nauczycieli. To wszystko powoli powstaje. Po pięciu latach pracy słyszę, że „nasze dzieci” w Fort Dauphin chcą iść na studia i nie mogę uwierzyć, że jeszcze tak niedawno słyszeliśmy od nich: „nie jadłem od kilku dni”, „dzisiaj nie przyjdę na lekcje, bo mój młodszy brat jest chory i nikt nie może się nim zająć” lub „każdy kraj przecież jest otoczony oceanem”.

Wielkie sukcesy składają się z niezliczonych minut poświęconych na dążenie do celu. Moje minuty, które poświęciłam budowaniu stowarzyszenia, to minuty, których nie musiałam spędzać w pracy. Zawsze miałam pieniądze na ciepły posiłek, czynsz, a nawet kawę ze znajomymi. Gdyby nie stypendium pomostowe, nie sądziłabym, że byłabym teraz magistrem inżynierem oraz że mogłabym dołożyć cegiełkę do zbudowania Stowarzyszenia MISEVI Polska.

Gdyby nie „wierzymy, że jesteś tego warta”, nie miałabym tyle śmiałości do działania. Fundacja Edukacyjna Przedsiębiorczości zmieniła w moim życiu wszystko, ale zmieniła też życie dzieci na Ukrainie, w Kazachstanie, Beninie i na Madagaskarze, bo drobne akcje prowadzą do niesamowitych efektów. Jeżeli możesz coś sobie wymarzyć, to już istnieje, tylko na razie wyłącznie w twojej głowie.



Jeżeli oczami wyobraźni jestem w stanie ujrzeć najedzone dzieci, które uczą się za darmo, a chore idą nieodpłatnie do lekarza, niezależnie od miejsca, w jakim żyją, to jestem w stanie tego dokonać

Izabela

Politechnika Gdańska
kierunek: elektrotechnika

Studentka V roku. Specjalizuje się w pojazdach autonomicznych i elektrycznych, interesuje się sektorem przetwarzania energii elektrycznej. Miłośniczka górskich wędrówek i gry na ukulele, orędowniczka trendu *less waste*.

III NAGRODA

Kategoria: słowo o mnie



Wzbiłam się do lotu

Wsiadłam do pociągu z duszą na ramieniu. W dłoniach ścisiskałam teczkę pełną dokumentów. Pogoda była fatalna, lało jak z cebra. Pociąg był zatłoczony i stałam przyciśnięta do drzwi toalety w kolejach regionalnych. Jechaliśmy bardzo powoli, co jakiś czas zatrzymując się w szczerym polu. W powietrzu wyczuwało się irytację i zmęczenie współpasażerów. W trakcie dwugodzinnej podróży „złapaliśmy” już godzinę opóźnienia. Ulewa była taka, że podtopiło dworzec w Gdańsku Wrzeszczu i wysadzili wszystkich na Dworcu Głównym. Wściekły tłum pruł naprzód do komunikacji miejskiej, by jak najszybciej nadrobić stracony czas. A ja niesiona przez impet ludzi, kompletnie zagubiona, potknęłam się i wraz z moją teczką wylądowałam w wielkiej kałuży.

Zaczęło się fatalnie, a przede wszystkim... mokro. Jednak udało mi się wydrukować kopie dokumentów i złożyć je, zanim minęły godziny pracy komisji rekrutacyjnej na Politechnice Gdańskiej. Mężczyzna, który je przyjmował, miał ubaw po pachy z mokrej kury, która wpadła 5 minut przed zamknięciem. Później okazało się, że uczył mnie kilku przedmiotów i wspominał na wykładach mokrą studentkę, która przez 7 mórz, 7 rzek i 7 gór szła, by uczyć się na Politechnice Gdańskiej.

Przeprowadziłam się do Gdańska z małej wsi na Mazurach w 2016 roku i zamieszkałam w akademiku. Pierwsze tygodnie były mieszkanką wybuchową stresu, podniecenia, radości i smutku. Z perspektywy czasu wydaje mi się, że nie można doświadczać tylu emocji naraz, bo człowiek by wybuchnął, ja jednak to przetrwałam i dziś wspominam z rozrzewaniem. Poznałam genialnych ludzi nauki, którzy pomagali mi w budowaniu mojej ścieżki zawodowej, a także wspianych przyjaciół, którzy przyjęli mnie w akademiku jak nowego członka rodziny. Zapiisałam się do koła naukowego elektryków i działałam społecznie. Jednym słowem wpadłam w wir aktywności. Dzięki stypendium Fundacji Edukacyjnej Przedsiębiorczości oraz innym formom pomocy socjalnej nie musiałam zwracać

sobie głowy kosztami. W pełni poświęciłam się aklimatyzacji w nowym miejscu i wiciu swojego gniazodka. A jak już kurz pierwszej sesyjnej bitwy opadł, a ja w Gdańsku czułam się jak u siebie, zaczęłam szukać pracy.

Studiuję elektrotechnikę. To nie jest popularna ścieżka naukowa wśród kobiet, zatem nie zdziwiłam się, gdy w mojej grupie, poza mną, byli sami mężczyźni. Od początku czułam się jak obcy wśród speców od techniki. Nie ma co ukrywać, jako licealistka miałam spore „tyły” w zakresie tematów technicznych. Prowadzący zajęcia niejednokrotnie wytykali mi błędy i braki, czasami również sugerowali, że to nie jest zawód dla kobiety. I co miałam z tym fantem zrobić – rozplakać się? Zagryzłam zęby, usiadłam w bibliotece i zakopałam się w tej tematyce. Dopytywałam kolegów po fachu, gdy miałam wątpliwości, a z czasem wchodziłam z nimi w coraz żywsze dyskusje. Stałam się specjalistką w tym, co robię, a prowadzący zaczęli sugerować mi ścieżkę naukową. Przez ostatnie miesiące mój promotor próbuje mnie namówić na doktorat. Póki co nie podjęłam jeszcze decyzji.

Patrząc na moją drogę zawodową, która na początku wydawała się fiaskiem, by potem przerodzić się w ogromny sukces, myślami wracam do początku. Wszystko, co następuje, ma miejsce startu. Każda roślina wybija z maleńkiego ziarna. By mogła się rozwijać, trzeba ją podlewać i dostarczyć odpowiedniej ilości światła. Dopiero zaopiekowana może rosnąć. Podobnie jest z ludźmi – gdy mają środki potrzebne do życia, mogą rozwinąć skrzydła. Ja już latam, każdego roku coraz wyżej. Właśnie dlatego, że kiedyś ktoś otoczył mnie ciepłem, udzielił wsparcia i pozwolił uwierzyć, że mogę. Do dziś czuję się zaopiekowana przez FEP, choć finansowo już dawno jestem samodzielna. Zawsze mogę liczyć na wsparcie i dobre słowo, a w razie kłopotów na szybką pomoc. To, że dziś latam wysoko, nie oznacza, że zawsze tak będzie, bo jak mawiał Winston Churchill, „Sukces nigdy nie jest ostateczny. Porażka nigdy nie jest totalna. Liczy się tylko odwaga”.



Ja już latam, każdego roku coraz wyżej. Właśnie dlatego, że kiedyś ktoś otoczył mnie ciepłem, udzielił wsparcia i pozwolił uwierzyć, że mogę.

Alicja

Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu
kierunek: leśnictwo

Studentka II roku. Jej pasją jest sokolnictwo. Chce edukować najmłodszych o roli ptaków szponiastych w ekosystemach, prowadzić badania na ich temat oraz ocieplać wizerunek sokolników.



WYRÓŻNIENIE

Kategoria: słowo o mnie

Z miłości do ptaków

Pamiętam ten dzień, jakby to było wczoraj. Był wrzesień w pierwszej klasie technikum leśnego, spacerowałam ze znajomymi ze szkoły, których dopiero poznałam. Wśród nich był chłopak rok ode mnie starszy. Nie różnił się od przeciętnego nastolatka, jednak gdy szedł chodnikiem, wzrok przechodniów natychmiast skupiał się właśnie na nim. Początkowo nie rozumiałam, dlaczego wzbudza zainteresowanie, jednak gdy przyjrzałam się jego ramieniu, a konkretnie zwierzęciu, które na nim siedziało, nie mogłam wyjść z zachwytu. Na grubej skórzanej rękawicy sięgającej łokcia siedział ptak drapieżny. Był niezwykle spokojny, jakby świadomy tego, jaki podziw wzbudza. Jego pióra oświetlone promieniami słońca błyszcząły niczym ostrza, a wielkie szpony mocno zaciskały się na rękawicy. Mimo to ptak był zupełnie niegroźny i głaskany przez kolegę wydawał się potulny jak kotek.

Tamtego dnia zakochałam się w ptakach drapieżnych i zapragnęłam wiedzieć wszystko na ich temat. Jak się później okazało, drapieżnik, którego podziwiałam, był rehabilitowanym myszołowem zwyczajnym, który doznał urazu, w wyniku czego stracił połowę skrzydła. Pochodził z przyszłolnej sokolarni, gdzie znajdowały się zarówno ptaki kupione z hodowli, jak i te, które nie były w stanie poradzić sobie w naturze. Oczywiście jeśli ptak wyzdrowiał, był wypuszczany na wolność. Niestety Boba, bo tak na imię miała samica myszołowa, z powodu niezdolności do lotu musiała pozostać pod opieką uczniów do końca życia.

Postanowiłam dołączyć do koła sokolniczego. Przez pierwsze tygodnie nie pozwalano nam zbliżyć do ptaków, abyśmy z powodu braku doświadczenia nie zrobili im krzywdy. Przygodę z sokolnictwem rozpoczęłam więc od grabi i miotły oraz stosu książek ornitologicznych. Po kilku miesiącach moje zaangażowanie zostało docenione i otrzymałam pod opiekę Bobę. To był jeden z najszcześniejszych momentów w moim życiu. Utwierdziłam się w przekonaniu, że zajmowanie się ptakami jest tym, z czym chcę wiązać resztę życia.

Przez następne cztery lata miałam pod opieką kilka ptaków różnych gatunków, m.in. jastrzębia gołębiarza i raroga stepowego. Boba niestety odeszła z przyczyn naturalnych (dożyła ok. 25 lat), jednak pozostała w mojej pamięci jako zwierzę, które rozbudziło we mnie pasję

do sokolnictwa. Po ukończeniu technikum leśnego postanowiłam kontynuować naukę w zawodzie i pójść na studia leśne w Poznaniu. Przygnębiał mnie fakt, że będę musiała rozstać się ze swoją pasją, ponieważ nie posiadałam wystarczających środków, by zakupić ptaka drapieżnego i stworzyć mu godne do życia warunki. Prawdę mówiąc bałam się, czy mnie samej uda się utrzymać w dużym mieście, gdyż nie chciałam obciążać rodziny dodatkowymi kosztami i postanowiłam sama na siebie zarabiać.

Od mojej wychowawczynie z technikum dowiedziałam się o Programie Stypendiów Pomostowych i bez wahania wysłałam wniosek. W dniu wyników z radością zobaczyłam, że znajduję się na liście stypendystów. Dzięki tej informacji byłam spokojniejsza o najbliższą przyszłość. Wtedy jeszcze nie miałam odwagi myśleć o tym, by wrócić do sokolnictwa, jednak pojawił się pierwszy promyk nadziei. Pół roku później, czyli na początku drugiego semestru studiów postanowiłam, że postaram się stworzyć sekcję sokolniczą na uniwersytecie. Dzięki stypendiom pomostowemu miałam zaoszczędzone trochę pieniędzy i mogłam zacząć działać. Dostałam wsparcie od uczelni i zgodę na przetrzymywanie zwierzęcia na terenie kampusu. Zakupiłam potrzeby sprzęt oraz ptaka. Wolierę ufundował dziekan. Teraz każdego dnia mogę cieszyć się widokiem mojego szybującego na niebie myszołowa i wiem, że nie osiągnęłabym tego, gdyby nie Program Stypendiów Pomostowych. Dzięki stabilności finansowej miałam również okazję uczestniczyć w wielu wyjazdach sokolniczych. Zostałam m.in. wydelegowana do Zjednoczonych Emiratów Arabskich na Międzynarodowy Festiwal Sokolnictwa, podczas którego opowiadałam o sokolnictwie w Polsce.

Chcę udzielać się społecznie, organizować pokazy sokolnicze oraz zajęcia edukacyjne, by uczyć innych o pięknych stworzeniach, jakimi są ptaki drapieżne i o tym, jak ważną rolę pełnią w ekosystemie. Mam nadzieję, że kiedyś uda mi się otworzyć własny ośrodek rehabilitacji dzikich zwierząt. Moją historię idealnie oddają słowa Walta Disneya – „Jeśli potrafisz o tym marzyć, to potrafisz także tego dokonać”. Kilka lat temu nie wierzyłam, że osiągnę to wszystko, jednak dzięki wytrwałości i pomocy Programu Stypendiów Pomostowych udało mi się spełnić marzenia i nabrać wiary we własne możliwości.



Chcę udzielać się społecznie, organizować pokazy sokolnicze oraz zajęcia edukacyjne, by uczyć innych o pięknych stworzeniach, jakimi są ptaki drapieżne i o tym, jak ważną rolę pełnią w ekosystemie.



PRACE NAGRODZONE

kategoria

Słowo o przyrodzie



Monika

Uniwersytet Przyrodniczy w Lublinie
kierunek: zielarstwo i terapie roślinne

Studentka III roku. W przyszłości
proekologiczne pasje chciałyby
zamienić w sposób na życie.

I NAGRODA

Kategoria: słowo o przyrodzie



Dobra wiedźma

Jestem zielarką. Przedstawicielką gatunku zagrożonego wyginięciem; gdyby istniała ludzka „Czerwona księga”, to pewnie wpisano by mnie do niej. Zielarka to taka wiedźma z państwowymi papierami. A wiedźma, etymologicznie rzecz ujmując, to „ta, co wie”. Wie, że nie każdy chwast należy bezwzględnie wyrwać. Wie, że mech na trawniku nikogo nie zabije; wie, że są szkodniki szkodliwe i szkodniki pożyteczne. Wie, że nie wszystko, co ładnie opakowane, jest zdrowe. Wie, że od noszenia własnej torby na zakupy nikt jeszcze nie dostał przepukliny. Wie, że urządzenia nieużywane należy wyłączać. Wie, że bieganie po sezonowych wyprzedazach jest passe i nieekologiczne i że nie potrzebuje w szafie trzydziestej bluzki i dziesiątej pary butów. Wie, że plastik wyrzucony w lesie się nie rozkłada. Wie, ile trudu zajmuje produkcja żywności i jej nie marnuje. Wie, że bez pszczoł ludzie długo nie przeżyją. Wie, że nawet w najmniejszej torbie można wygospodarować miejsce na własny kubek. Wie, że nie ma cudownych leków na wszystkie schorzenia i że leczy się zdrowy, bo chory to tylko się ratuje. Wie, że każde stworzenie ma w ekosystemie przypisaną konkretną i bardzo ważną rolę. Wie, że w mieście lepiej i szybciej poruszać się komunikacją miejską niż własnym samochodem. Wie, że rośliny są zdrowsze, gdy rosną dziko niż w agrosystemie. Wie, że nie należy przeganiać każdego bobra, bo one chronią nas przed suszą. Wie, że palenie śmieci jest słabe, a wypalanie traw jeszcze słabsze. Wie, że nie każdy napotkany wąż chce nas zabić. Wie, że ogród powinien rosnąć swobodnie, aby był pełen życia. Wie, że świat pożyczylimy od naszych dzieci i wnuków i kiedyś przyjdzie nam się z nimi rozliczyć z tego, co mu uczyniliśmy i co im zostawiamy. Wie, że największym zagrożeniem dla świata jest człowiek.

Bo człowiek uczynił świat sobie poddanym i czerpie z niego pełnymi garściami, nie bacząc na krzywdę, jaką mu wyrządza. Dlatego wśród ludzi muszą krążyć wiedźmy, które będą głosem rozsądku i wyrzutem sumienia. Największy pożytek dla społeczeństwa jest z dobrych wiedźm, czyli takich, które potrafią dzielić się posiadaną wiedzą, konsekwentnie wpajając ją innym i uczyć ich, jak żyć, aby zostawić świat takim, jakim go zastali, a może nawet w ciut lepszym stanie.

Dobra wiedźma potrafi wytłumaczyć, że istnieją inne metody ochrony roślin niż chemiczny oprysk. Dobra wiedźma zachęca do zakładania łąk kwiatnych. Dobra wiedźma nie rozgniata butem każdego napotkanego owada. Dobra wiedźma objaśnia, jak ważne jest czytanie etykiet produktów spożywczych. Dobra wiedźma przerabia stare firanki na woreczki na chleb. Dobra wiedźma wyłącza Wi-Fi na noc i nie potrzebuje telewizora, aby szumiał w tle. Dobra wiedźma dokonuje przemysłowych zakupów i korzysta z second handów, bo wie, ile energii kosztuje produkcja odzieży i w jakich warunkach się ona odbywa. Dobra wiedźma nie wyrzuci pustej butelki przez okno samochodu. Dobra wiedźma robi jadłospisy, aby optymalnie wykorzystać to, co kupuje. Dobra wiedźma zastępuje iglaki w ogrodach pożytkami pszczelimi. Dobra wiedźma wie, że jest tym, co je, i uczy, jak jeść zdrowo, by lekarze mieli mniej roboty. Dobra wiedźma dba o to, by w jej otoczeniu była jak największa bioróżnorodność. Dobra wiedźma segreguje śmieci, aby nadawały się do recyklingu. Dobra wiedźma korzysta z transportu publicznego. Dobra wiedźma zna przewagę dzikich drzewostanów nad leśnymi nasadzeniami. Dobra wiedźma uczy, że nie można płoszyć dzikich zwierząt. Dobra wiedźma pokazuje, że jedyny właściwy sposób noszenia futer to noszenie mruczącego kota na rękach. Dobra wiedźma przedstawia się na odnawialne źródła energii i namawia do tego znajomych. Dobra wiedźma czynami uczy innych szacunku do świata, w którym żyjemy, do stworzeń, które go zamieszkują, z którymi powinniśmy żyć w harmonii, i pokazuje, jak wiele im zawdzięczamy. Uczy szacunku do drugiego człowieka, do jego pracy i trudu, jaki w nią wkłada, do jego zdrowia i środowiska, w jakim żyje. Uczy szacunku do siebie, swojego zdrowia i własnego ja, bo tylko człowiek, który czuje się dobrze sam z sobą, może zmieniać świat na lepsze. Uczy, jak żyć, abyśmy wszyscy nie musieli się wstydzić przed naszymi dziećmi za to, co im zostawiliśmy.

A nasze dzieci, patrząc na to, co im zostało, i tak nas zapytają, czemu wiedźm było tak mało.



Człowiek uczynił świat sobie poddanym i czerpie z niego pełnymi garściami, nie bacząc na krzywdę, jaką mu wyrządza.

Weronika

Uniwersytet Jagielloński
kierunek: studia europejskie

Studentka II roku. Planuje ścieżkę kariery w dziedzinie prawa lub ekonomii – te dwa kierunki uważa za najbardziej interesujące i oferujące wiele możliwości działania.

II NAGRODA

Kategoria: słowo o przyrodzie



Troska o wspólny dom

Człowiek budzi się rano, robi kawę i zjada śniadanie. Przygotowuje kanapkę do pracy. Wyciąga z plastikowych opakowań szynkę i ser, sałatę owiniętą folią i pomidory w plastikowego pudełka. W drodze do pracy kupuje kawę na wynos. Jeszcze jedną lub dopiero pierwszą, bo niektórzy tak się spieszą, że nie mają czasu wypić jej w domu. Papierowy kubek trafia do śmietnika – następnym razem będzie nowy.

Wszyscy zaczynają dzień o podobnej porze, więc na ulicach tworzą się korki. Każdy siedzi w aucie i narzeka, że musiał wstać wcześniej, by zdążyć, ale i tak jest spóźniony. Człowiek eksploatuje siebie tymi nerwami. Udało się dotrzeć. Jeszcze tylko kilka okrążeń wokół parkingu i znalazło się miejsce. Można porzucić samochód i biec do biura. W pośpiechu jeszcze łyk wody z dozownika stojącego w korytarzu. Jednorazowy kubek ląduje w koszu.

Nadchodzi moment upragnionej przerwy w pracy. Można wyjąć kanapkę i zdjąć z niej folię aluminiową. Na deser batonik. Papierki trafiają do śmietnika.

Powrót do domu. Znowu trzeba tracić czas na stanie w niekończącym się sznurze samochodów. Po drodze warto zrobić zakupy. O dziwo wszyscy wpadli na ten pomysł. Znow kilka okrążeń wokół parkingu... Mięso zapakowane próżniowo, żeby nie trzeba było jeździć codziennie – dłużej zachowuje świeżość. Nabrał także. Do tego kilka butelek wody, warzywa i owoce, najlepiej wcześniej zapakowane, a jeśli nie, wystarczy samemu włożyć do jednorazowego plastikowego woreczka. Można iść do kasy. Brak własnej torby to nie problem – zawsze można kupić w sklepie.

Relaks po całym dniu. Woda wlewa się do wanny, rozpuszczając wrzucony proszek, po domu roznosi się kojący zapach. Stres opada, ale woda robi się coraz chłodniejsza, trzeba dolać ciepłej. Czynność tę człowiek powtarza raz lub dwa.

Okazało się, że na bluzce jest plama po kawie. Na pewno nie zejdzie; do wyrzucenia. Człowiek wysłał zamówienie na nową, kurier przywiezie. W telewizji mówią o jakichś protestach w sprawie ochrony przyrody. Dzieci zamiast iść do szkoły wygłupiają się na ulicach. Co się dzieje z tym światem?

ostatnio w pracy tyle stresu. Może wyjechać na weekend? Serwis lotniczy proponuje tanie bilety, grzechem byłoby nie skorzystać.

Dzień się kończy i czas spać. Jutro kolejny, taki sam, jak wczorajszy.

To wszystko jest niestety rzeczywistością porażająco dużej liczby osób. Jaki jest lepszy i tańszy sposób na zapakowanie żywności niż plastikowe opakowania? Jak wielu ludzi wybiera komunikację miejską, spacer lub rower zamiast auta? Jaki procent populacji korzysta z wielorazowych butelek na wodę lub dzbanków z filtrem? Ile osób zwraca uwagę na zużycie wody, prądu, gazu, paliwa? Jak dużo Polaków jest przekonanych, że elektrownia atomowa może skutkować tylko tym, co wydarzyło się w Czarnobylu?

Odłkąd pojawił się COVID-19, świat zwolnił. Wcale nie dobrowolnie i nie jest z tego zadowolony. Nareszcie zwierzęta pojawiły się w miejscach, w których człowiek już dawno za bardzo się rozgościł. Praca przeniosła się do domu, więc nie trzeba nigdzie jechać – samochody stoją przed blokami. Nie było też gdzie latać. Ludzie na nowo docenili naturę, zaczęli wychodzić do lasów i poszukiwać odosobnionych rajów na ziemi.

Nagle okazało się, że choć tak wiele sektorów ucierpiało, hasła głoszone przez ekologów od lat wreszcie zostały zrealizowane. Nie dlatego, że społeczność je usłyszała. Paradoksalnie stało się to z tego samego powodu, z którego zmierzamy do katastrofy ekologicznej – z powodu egoizmu człowieka, troski o siebie stawianej zawsze na pierwszym miejscu.

Człowiek miał okazję zobaczyć, że natura go nie potrzebuje. Potrafi odradzać się w nieoczekiwanych miejscach i niespodziewanym czasie. My dajemy jej destrukcję, a ona mimo wszystko wciąż nam życie. Wydaje się, że świadomość pogarszającego się stanu środowiska naturalnego zaczęła wzrastać. Bycie eko stało się modne i pożądane. Niewątpliwie nie brakuje sceptyków, podobnie jak w każdej innej sprawie, ale prognozy stają się coraz bardziej katastroficzne. Może to strach powoduje zmiany postaw?

Już Arystoteles usiłował przekonać ludzi do pokory wobec świata. Nie udało się to ani jemu, ani wielu kolejnym pokoleniom. Może moje pokolenie będzie tym, które zmieni hierarchię i nauczy kolejne, że natura i troska o nasz wspólny dom powinna być na pierwszym miejscu. A jeśli człowiek ma być królem, to tylko takim, który ten dom chroni, pielęgnuje i się nim opiekuje.



Może moje pokolenie będzie tym, które zmieni hierarchię i nauczy kolejne, że natura i troska o nasz wspólny dom powinna być na pierwszym miejscu.

Radosław

Kolegium MISH Uniwersytetu Warszawskiego
kierunek: prawo, historia

Student V roku. W pracach magisterskich bada zagadnienie prawa i jego idei w Grecji i Rzymie. Planuje doktorat z historii prawa. W wolnym czasie biega i eksperymentuje z wegetariańskimi przepisami.

III NAGRODA

Kategoria: słowo o przyrodzie



Arystoteles, ja i ty

Ziemia wczoraj i jutro

W 384 r. p.n.e. w Stagirze (na terenie dzisiejszej Macedonii) urodził się jeden z największych filozofów w historii – Arystoteles. Banałem jest powiedzieć, że jego świat – zarówno duchowy, jak i fizyczny – znacząco różnił się od tego, w którym żyjemy. Niebanałne jest natomiast to, że już wtedy widział potrzebę zrozumienia, że sprawczość człowieka względem przyrody powinna mieć pewne granice, a gdy je przekroczymy, może być już za późno: *Nadszedł czas, aby zrozumieć, że przyroda bez człowieka będzie istniała, ale człowiek bez przyrody nie.*

Od czasów Arystotelesa minęły ponad dwa milenia, a świadomość potrzeby koegzystencji ze światem przyrody w zrównoważony sposób nadal nie jest wśród mieszkanek i mieszkańców Ziemi powszechna. Na pewno jest lepiej niż dekady temu, ale skoro już Stagiryta w epoce pozbawionej maszyny przemysłowej i technologicznej, wszechobecnego plastiku, dziury ozonowej widział potrzebę dbania o przyrodę i życia z nią w symbiozie, to czas naszego zrozumienia jest bardzo późny. Należy mieć nadzieję, że nie za późny. I o tej nadziei – w odmęcie przerażających raportów ekologów i naukowców – słów kilka. O nadziei i zrozumieniu, które trzeba rozpałcić w sobie i zacząć od siebie – we własnym mikroświecie.

Jeszcze rok temu nie wyobrażałem sobie tygodnia bez kilku posiłków mięsnych. To była rutyna, którą bez większego zastanowienia pielęgnowałem, wyrażając dezaprobatę, gdy na talerzu pojawiło się coś innego. Kilkoro znajomych było weganami bądź wegetarianami, ale – jeśli mam być szczery – uważałem ich za dziwaków. Do tego, że sam stałem się „cudakiem”, przyczynił się dialog. Zacząłem z nimi rozmawiać, wśluchiwać się w ich argumenty i uświadamiać sobie, że przyczyniam się do rozwoju przemysłu niszczącego naszą planetę. Koszty produkcji mięsa na masową skalę w wymiarze etycznym i ekologicznym są niewyobrażalne, a gdy nie zmienimy tej siły napędowej, którą globalnie nakręcają konsumenci mięsa, nie powstrzymamy katastrofy klimatycznej, której jesteśmy świadkami. Wiem, że wiele osób nie jest w stanie zdecydować się na radykalny krok, by całkowicie wyeliminować z diety produkty mięsne bądź pochodzenia zwierzęcego, ale wystarczy,

jak zrozumiemy, że jest to realny problem i ograniczymy te nawyki żywieniowe.

Wychowałem się na wsi, rodzice, pracując przy zbiorze owoców, zarabiali na dom i chleb. Dorastając, obserwowałem, jak zmienia się rolnictwo – coraz więcej sprzętu, nawozów, środków do uprawy roli. Zobaczyłem też, jak ludzie potrafią być bezradni w obliczu gradu, suszy, długotrwałych ulew. Gdzie ten wszechpłetny człowiek, który potrafi okiełznać naturę? Sam nie chciałem być rolnikiem i zawsze ciągnęło mnie do miasta. Miejski styl życia jest pociągający i atrakcyjny, ale dziś cieszę się, że dane mi było wychować się wśród przyrody, bo boję się, iż ona się kurczy, przepoczwarza w coś, czego się boimy. Trzeba te lęki przemieniać w działania. Drobnie rzeczy, jak segregowanie śmieci, korzystanie z materiałowych toreb na zakupy, ograniczenie zużycia plastiku, picie wody z butelki z filtrem, w wymiarze globalnym mogą przyczynić się do zmian. Uświadomiłem sobie, że nie zawsze da się funkcjonować w stylu *zero waste*, czasami wystarczy *less waste*. Próbujmy, eksperymentujmy, starajmy się coś zmienić.

Niektórzy mówią, że „ja sam” nie uratuję planety. Światowe korporacje produkują na minutę więcej plastiku niż „jestem” w stanie zaoszczędzić w ciągu życia. To prawda, ale niecała. Jeśli coś robisz i pokazujesz, że zmiana jest możliwa i ważna, dajesz nadzieję na to, że inni również rozumieją, iż nie jesteśmy w stanie żyć bez przyrody. Tylko społeczną presją możemy wpłynąć na decyzje polityków i firm, które mają kluczowy wpływ na kwestię ochrony przyrody i klimatu. Im więcej osób widzi sensowność ekologicznych inicjatyw, tym większa szansa na osiągnięcie celów.

Zainteresowanie przyrodą powinno być codziennością, nie tylko przedmiotem badań ekologów i naukowców, których praca i wnioski są oczywiście bardzo potrzebne. Kwestie klimatu to sprawy naszego zdrowia i życia, zarówno w czasach Arystotelesa, w 2020 roku, jak i w (nie)dalekiej przyszłości, gdy następne pokolenia będą musiały żyć na Ziemi, którą im zostawimy. Bycie nieobojętnym to krok ku zmianie, której wszyscy potrzebujemy. Warto (s)próbować.

”

Ciesz się, że dane mi było wychować się wśród przyrody, bo boję się, iż ona się kurczy, przepoczwarza w coś, czego się boimy.



WYBRANE

Prace stypendystów



Jak znaleźć w sobie odwagę

Paulina

Politechnika Białostocka
kierunek: architektura

Studentka II roku.
Przyszłość zawodową wiąże
z planowaniem architektonicz-
nym i urbanistycznym.

kategoria:

Słowo o mnie



*Dbajmy o wzajemne zrozumienie,
szacunek i pomoc, których tak bardzo
brakuje w obecnym świecie.*

Nazywam się Paulina, mam 21 lat i zwyciężyłam. Odkąd pamiętam, moim celem zawsze było zdobycie jak najwyższego wykształcenia. Natrafiłam na wiele niesprzyjających temu sytuacji, droga nie zawsze była prosta, lecz nigdy nie brakowało mi odwagi w dążeniu do wyznaczonych sobie celów...

Čzułam, że wszystko przychodzi mi łatwo. Nie narzekałam, byłam spragniona wiedzy i tego, co świat ma mi do zaoferowania. Ciężka praca zawsze popłaca – przekonałam się o tym niejednokrotnie. To motto przyświecało mi od lat. Moje życie było niegdyś pasmem sukcesów, nigdy nieprzejętym porażką, lecz jak się wkrótce miało okazać, „sukces nigdy nie jest ostateczny...”. Rodzice byli ze mnie dumni, starali się zapewnić mi warunki do nauki, nigdy nie naciskali, nie wymagali, po prostu cicho mi kibicowali. W pewnym momencie mojego życia wszystko się zmieniło. Stres związany z maturą, problemy prywatne i wiele innych przyczyn, których nie sposób wymienić, sprawiły, że jestem dziś tym, kim jestem i wcale się tego nie wstydzę! Nazywam się Paulina, mam 21 i pokonałam depresję.

Tę tekst o odwadze i sile, które na co dzień muszą odnajdywać w sobie osoby chorujące na depresję. Czy często się o niej mówi? Niestety nie. Wiele osób milczy lub wciąż nie rozumie powagi sytuacji. Depresja stała się chorobą cywilizacyjną. Według statystyk choruje na nią 350 milionów ludzi, z czego w Polsce aż 1,5 miliona. W USA liczba zdiagnozowanych rośnie co roku o 20 procent. Według Światowej Organizacji Zdrowia do 2030 roku depresja zajmie pierwsze miejsce wśród najbardziej powszechnych chorób. Piszę tę pracę pełną nadziei, że moje słowa zaowocują wzrostem świadomości oraz zrozumieniem skali cierpienia wielu osób.

Niejednokrotnie słyszałam pytanie o to, jakie można mieć problemy w moim wieku. Otóż można, każdy z nas inaczej odbiera przecież niektóre bodźce, sygnały z otoczenia, inaczej doświadcza relacji tworzonych z innymi ludźmi. Ponadto istnieje obciążenie genetyczne. Zacho-

rowałam tuż przed maturą. Wciąż wmawiałam sobie, że to po prostu złe samopoczucie wynikające ze stresu. Nikt nie jest w stanie wyobrazić sobie ciężaru, jaki nosiłam i z którym próbowałam przygotować się do egzaminu dojrzałości. Ciągła apatia, senność, obojętność i nieustanny ból towarzyszący wykonywaniu każdej czynności. Pamiętam do dziś swój największy dzień słabości – dzień matury z języka polskiego. Mój wynik na tle ocen z innych przedmiotów wyglądał jak błąd w druku. Dziś, patrząc na wynik, który znacząco odróżnia się od reszty, po prostu się uśmiecham. Wiem, że walczyłam, podczas gdy nikt tego nie widział. To była moja mała wojna. Dzięki wizytom u lekarzy i zwróceniu się o pomoc, do czego wszystkich namawiam, stanęłam na nogi. Diagnoza mówiąca o tym, że choruję na ciężką depresję, wcale mnie nie zdziwiła. W tamtym momencie już nie walczyłam sama, miałam sprzymierzeńców. Kiedyś jeden z psychoterapeutów powiedział mi, że depresja to taki rak, tylko nie ciała, a duszy. Coś w tym jest.

Dzięki stypendium pomostowemu mogłam sobie pozwolić na fachową opiekę medyczną oraz farmakoterapię – inaczej mówiąc, lekarstwa, których potrzebowałam. Mojej rodziny nigdy nie było stać na drogie wizyty u specjalistów. Resztę z zaoszczędzonych ze stypendium pieniędzy przeznaczyłam na sprzęt techniczny usprawniający naukę. Nie martwiłam się też o nadchodzące jutro. Ze wsparciem rodziców posiadałam wystarczającą ilość środków do życia. Dziś jestem dumną studentką architektury i odważnie kroczę przez życie. Codzienne czynności nie sprawiają mi bólu, a każdy dzień jest radością. Chciałabym, aby wszyscy, którzy to czytają, zwrócili uwagę na niedostrzegane przez świat problemy wielu osób. Dbajmy o wzajemne zrozumienie, szacunek i pomoc, których tak bardzo brakuje w obecnym świecie. W pokonywaniu życiowych przeszkód liczy się tylko odwaga. Oby nam jej nigdy nie zabrakło. Dziś dziękuję za daną mi szansę.

Warto kroczyć trudną drogą

Winston Churchill powiedział: *Sukces nigdy nie jest ostateczny. Porażka nigdy nie jest totalna. Liczy się tylko odwaga.* Słowa polityka, mówcy, stratega, pisarza, historyka, człowieka doświadczonego bardzo mnie zaintrygowały. Jest w nich głębia, a zarazem prostota i motywacja. Zawarł w nich przesłanie, jak iść przez życie, by osiągnąć sukces.

Mam 24 lata i pochodzę z małego miasteczka na Kujawach. W 2020 roku ukończyłam studia magisterskie z zakresu finansów i rachunkowości w Poznaniu.

Kończąc liceum ogólnokształcące w rodzinnej miejscowości, jeszcze nie wiedziałam, co chcę w życiu robić, ale wiedziałam, że choć droga do sukcesu jest trudna, warto nią podążać. W szkole średniej byłam finalistką ogólnopolskiej olimpiady – był to dla mnie ogromny sukces, ale nie ostateczny.

Zawsze chciałam być człowiekiem wykształconym. Chciałam wyjechać z małej miejscowości i studiować w Poznaniu. Byłam jednak świadoma, że koszty utrzymania będą wysokie. Mam starszych rodziców i choć chcieli spełnić moje marzenia, niestety nie było ich na to stać. Mimo wszystko zdecydowałam się podjąć studia. Od znajomych wiedziałam, że pracy tam nie brakuje, więc stwierdziłam, iż jako sobie poradzę. Jak się później okazało, ta decyzja była kluczem do sukcesu.

Wyjechałam z domu, wynajęłam pokój, znalazłam pracę w gastronomii i rozpoczęłam wymarzone studia. Minęło zaledwie kilka dni, a na Facebooku zauważyłam udostępniony przez znajomych post z nagłówkiem „Stypendia pomostowe”. Przeczytałam, że to pomoc właśnie dla mnie, że spełniam wszystkie warunki. Znalazłam numer telefonu, zadzwoniłam, nie myśląc, że otrzymam tyle wskazówek i taką pomoc ze strony rozmówcy. Zebrałam komplet dokumentów i udało się! Zostałam beneficjentką stypendium pomostowego! Wtedy okazało się, że porażka naprawdę nigdy nie jest totalna i by osiągnąć sukces, liczy się tylko odwaga.

Stypendium w wysokości 500 zł miesięcznie otrzymywałam aż przez cztery lata. Warunki, które trzeba było spełniać, nie były wygórowane. Dzięki temu zastrzykowi gotówki mogłam

zrezygnować z pracy. Bycie stypendystką nie tylko zmieniło moją sytuację materialną, ale otworzyło przede mną wiele nowych możliwości. Korzystałam z organizowanych przez fundację szkoleń Narodowego Banku Polskiego, warsztatów, brałam udział w spotkaniach integracyjnych w Łodzi. Poznałam wielu wspaniałych ludzi, z którymi do dziś mam kontakt. Z roku na rok moje CV było bogatsze o kolejne szkolenia i dzięki temu udało mi się znaleźć pracę w zawodzie już w czasie studiów, najpierw w małym biurze rachunkowym, później w firmie audytorskiej. Pracodawcy, widząc moje CV, mówili, że właśnie dzięki temu, iż było w nim „coś więcej”, byli skłonni w procesie rekrutacyjnym wybrać właśnie mnie.

Cenne doświadczenie zawodowe, które udało mi się zdobyć, łącząc pracę ze studiami, otworzyło przede mną kolejne drzwi do sukcesu. Kończąc studia, miałam już zagwarantowaną pracę w dużej korporacji Grant Thornton, w której mogę realizować się w audycie finansowym, księgowości, podatkach czy doradztwie finansowym.

Dziś mogę śmiało powiedzieć, dając tym samym wskazówkę wszystkim młodym ludziom marzącym o studiach: pamiętajcie, liczy się tylko odwaga. Porażka naprawdę nigdy nie jest totalna, ale sukces też nigdy nie jest ostateczny. Stojąc przed wyborem dalszej drogi zawodowej po szkole średniej, dzięki odważnej decyzji i pomocy fundacji osiągnęłam sukces. Porażką w moim przypadku byłby brak odwagi. Bez odwagi nigdy nie byłabym studentką ani pracownikiem korporacji.

Droga do sukcesu jest trudna, ale warto na nią wkroczyć, bo jest niesamowicie owocna i daje wiele satysfakcji. Podążając nią, nie jesteśmy pozostawieni sami sobie, mamy wsparcie, które zmienia życie. Zmieniło moje i tak samo może być w przypadku każdego młodego człowieka. Wsparciem materialnym jest stypendium pomostowe, a wsparciem w trudnych chwilach są inni stypendyści i twórcy programu stypendiów pomostowych, którzy zawsze wyciągną pomocną dłoń. Ja tej pomocy doświadczyłam niejednokrotnie i to właśnie sprawiło, że dziś jestem tym, kim jestem i wciąż idę dalej, pamiętając, że sukces nigdy nie jest ostateczny, zatem nie można spocząć na laurach.

Agnieszka

Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu
Absolwentka finansów i rachunkowości oraz zarządzania ryzykiem finansowym

Nieustannie biegnie przed siebie, zarówno w życiu prywatnym, jak i zawodowym. Marzy o karierze w audycie finansowym i zdobyciu uprawnień biegłego rewidenta.

kategoria:

Słowo o mnie



Bycie stypendystką nie tylko zmieniło moją sytuację materialną, ale otworzyło przede mną wiele nowych możliwości.

Znałam siebie

Marcelina

Uniwersytet Wrocławski
kierunek: stosunki
międzynarodowe

Studentka V roku. W pracy
chciałaby łączyć zdolności
analityczne z umiejętnościami
językowymi, zwłaszcza
z językiem niemieckim.
W wolnych chwilach czyta
książki, spaceruje, jeździ
na rowerze.

kategoria:

Słowo o mnie



*Choć aplikacja stypendialna nie
musiała się równać otrzymaniu
pieniędzy, mnie dodała skrzydeł.
Przecież wiedziałam,
ile mam w głowie.*

W przeszłości często miewałam sny. Niewiele było nocy, które minęłyby bez jakiegokolwiek wspomnienia. Tematyka sennych marzeń bywała różna, ale najczęściej widziałam siebie w przyszłości. Byłam nauczycielką, lekarką, prawniczką, ekspedientką, dyrektorem, inżynierem, wykładowcą akademickim... Wyobraźnia podpowiadała mi wiele dróg, jakby chciała powiedzieć: idź, znajdź siebie, rozpoznaj, co daje ci szczęście, rób to, co kochasz, a o resztę się nie martw.

Nie dało się jednak nie martwić. Ranki bywały bolesne. Każdego dnia widziałam za oknem te same szare budynki, puste przygnębiające pola, błotniste ścieżki. Każdego dnia witała mnie okolica, w której diabeł mówił dobranoc. Od razu przypominałam sobie, kim jestem, skąd pochodzę i jak mało mam – przynajmniej materialnie. To było przygnębiające, rodziło kompleksy, sprawiało, że poczucie własnej wartości sięgało zera. Wiedziałam, jaki jest współczesny świat. Najpierw ogląda się okładkę, a do środka zagląda (w ostateczności) nieco później.

Powyższa konstatacja jest o tyle smutna, że środek, jak mówili najbliżsi i nauczyciele, był bardzo bogaty. Mogłam (i nadal mogę) powiedzieć o sobie, że priorytety miałam dobrze ustawione. Nagrody i dyplomy stanowiły potwierdzenie moich zdolności. Koleżanki i koledzy z jednej strony mnie podziwiali, z drugiej – nie brakowało osób zazdrosnych. Gdyby wiedzieli o mnie wszystko, ta zazdrość na pewno szybko by zniknęła...

Zawsze głośno mówiłam, że będę studiowała w pięknym mieście, na dobrej uczelni. Widziałam się na Uniwersytecie Jagiellońskim. Czułam ten prestiż, szansę na rozwój... Tworzyłam w głowie pewien obraz, jednocześnie wiedząc, że nie ma takiej siły, która pozwoliłaby na jego zaistnienie. W szkole fantazjowałam, jak wspaniałe będzie krakowskie życie – spaceru po bulwarach, Kazimierzu czy Starym Mieście, sobotnie wieczory w Starym Teatrze lub w „Słowackim”, niedziele na wawelskim dziedzińcu... Dlaczego? Chyba tylko po to, by nie odstawać od innych. Moje marzenia o Krakowie i tak były skromne w porównaniu z planami innych uczniów, dotyczącymi zagranicznych studiów. Robiłam wszystko, by dopasować się do klasowego obrazu, po czym wracałam do domu i płakałam, bo to nie miało prawa się stać.

Nie miało prawa, ale się stało. Upór i wiara zwyciężyły. Pierwszy odważny krok należał do rodziców, którzy uznali, że oszczędności, które posiadają, pomogą na starcie. Przecież jestem zdolna, w kolejnych latach będę mogła ubiegać się o stypendium naukowe, można wziąć kredyt studencki, w wakacje trochę dorobić – jednak najważniejsza jest baza i oni ją dla mnie mieli. Następny ruch wykonała moja polonistka, która tuż po maturze podesłała mi informację o Programie Stypendiów Pomostowych. Choć aplikacja stypendialna nie musiała się równać otrzymaniu pieniędzy, mnie dodała skrzydeł. Przecież wiedziałam, ile mam w głowie. Czułam, że maturę zdałam śpiewająco. Wszystkie okoliczności przemawiały za mną.

Udało się. Gdy na początku lipca 2016 roku odbierałam świadectwo dojrzałości, kamień spadł mi z serca. Wyniki, zgodnie z przewidywaniami, były rewelacyjne. Nic nie stało na przeszkodzie, by aplikować na wymarzone studia. W ostatniej chwili zamieniłam Kraków na Wrocław, ale nie żałuję. Moja pięcioletnia przygoda ze studiami dobiega końca. Jestem na ostatniej prostej. Jeszcze dwa semestry, trzy rozdziały pracy i zostanę magistrem internacjologiem. Przyznaję – nie zawsze wierzyłam, ale wyfrunęłam z domu na dwóch silnych skrzydłach: wsparciu rodziny i Fundacji Edukacyjnej Przedsiębiorczości. Tylko dzięki tej stabilności, a także uporowi jestem w tym miejscu – kształcę się, pracuję, a ludzie mnie doceniają. Odbiorę zasłużony dyplom i zacznę kolejny etap życia.

Oczywiście, nie samymi studiami człowiek żyje. Stypendium dało mi także szansę na zmiany w życiu prywatnym. Nawiązałam nowe znajomości, przyjaźnie – co dla introwertyka nie jest łatwe – ale przede wszystkim zakochałam się. 150 kilometrów od rodzinnego domu poznałam człowieka, z którym mogę dzielić pasję, zainteresowania, radości i smutki, spędzać czas wolny, a przede wszystkim – wspierać się nawzajem i radzić sobie z wyzwaniami.

Gdybym przypadkowo spotkanej osobie miała udzielić jednej rady, powiedziałabym: ODWAGI. Jeśli czegoś chcesz, postaw choć jeden mały krok w kierunku tego marzenia, a zobaczysz, jaką lawinę dobrych zdarzeń wywołasz.

Sport droga do samopoznania

Jak pisał Paulo Coelho, to możliwość spełnienia marzeń sprawia, że życie jest tak fascynujące. Jestem typem marzycielki, być może czasem bujającej w obłokach, jednak częściej stąpającej twardo po ziemi. Dla mnie ta sfera to nie tylko wymaginowane wizje, które nigdy nie zostaną zrealizowane. Dla mnie to siła napędzająca do działania, narzędzie do osiągnięcia celów, droga do samorealizacji w zgodzie z sobą, a co więcej motywacja do pokonywania przeciwności losu. Głęboko wierzę, że to właśnie marzenia sprawiły, iż mogę być w tym miejscu, w którym jestem oraz robić to, co kocham.

Studiuję filologię włoską na Wydziale Neofilologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Dzięki dobrym wynikom w nauce udało mi się dwukrotnie uzyskać stypendium pomostowe, za co jestem bardzo wdzięczna. Chcę jednak opowiedzieć o mojej przygodzie ze sportem.

Półowę dotychczasowego życia spędziłam w kajaku. Minęło dokładnie 10 lat od momentu, gdy po raz pierwszy wzięłam wiosło do ręki. Do dziś pamiętam pierwszy trening, jakby miało to miejsce wczoraj, a data 28.04.2010 r. na zawsze pozostanie dla mnie przełomowym momentem mojego życia. Być może początkowo nie postrzegałam tego w ten sposób, ale z upływem lat widzę, w jak dużym stopniu kariera sportowa zmieniła mnie i ukształtowała. Kajakarstwo nauczyło mnie wiele, jeżeli chodzi o moją osobowość i charakter. Dawniej byłam nieśmiałą, cichą myszką, która nie miała celów, planów czy pomysłów na siebie. Moim jedynym zadaniem była pilna nauka.

Do dziś wiem, że sport wyrócił moje życie do góry nogami. Sprawił, że jestem osobą ambitną, świadomą zobowiązań, wytrwałą w dążeniu do celu, skorą do licznych wyrzeczeń i poświęceń. Moja psychika jest w stanie wytrzymać wiele niepowodzeń, a z drugiej strony wiem, że po odniesieniu sukcesu nie można spocząć na laurach. Sztuką jest też umiejętność opanowania emocji podczas kluczowych wyścigów, aby stres czy strach nie przejął nad nami kontroli. To właśnie spokój i opanowanie najczęściej rozdają karty w najważniejszych momentach, nie tylko w sytuacjach, gdy zawodnik staje w blokach startowych, ale też w wielu chwilach codziennego życia.

Każdy kolejny trening to lekcja zaangażowania, a także ciężkiej pracy, bez której nic nie da się osiągnąć. A marzenia to najpiękniejsza część tej drogi, gdyż to one przybliżają mnie do sukcesu, a nie ma nic lepszego niż ich spełnienie i satysfakcja z wyników. Ogromnie cieszy mnie również wsparcie, jakie otrzymuję z zewnątrz. Mam na myśli nie tylko kolegów i koleżanki z klubu, trenera, najbliższe mi osoby, ale też Fundację Edukacyjną Przedsiębiorczości, która za pośrednictwem Programu Stypendiów Pomostowych przyczyniła się do moich osiągnięć.

Stypendium pomostowe dało mi wiele możliwości. Co prawda jest to nagroda naukowa, a nie sportowa, jednak fakt, że stypendysta może przeznaczyć pieniądze na dowolny cel, w moim przypadku umożliwił zakup sprzętu sportowego niezbędnego podczas treningów oraz sfinansowanie wyjazdów na obozy, zgrupowania zarówno w kraju, jak i za granicą, dzięki którym mogłam przygotować się do nadchodzącego sezonu czy do startu w zawodach. Pogodzenie studiów w trybie dziennym z wyczerpującym uprawianiem sportu (przy 8 dwugodzinnych treningach tygodniowo) oraz pracą, aby móc samodzielnie się utrzymać, jawi się jako wyczyn. Dlatego każda pomoc finansowa z zewnątrz w tej sytuacji jest na wagę złota, a ja w ten sposób mogę skupić się w większym stopniu na treningach, zamiast poświęcać dodatkowe godziny na pracę. Bardzo doceniam wsparcie oraz szansę na rozwijanie mojej pasji, jakie otrzymuję od fundacji.

Mogę się pochwalić: jestem trzykrotną medalistką mistrzostw Polski, zdobyłam również medale na imprezach sportowych organizowanych na poziomie wojewódzkim, ogólnopolskim, a przede wszystkim międzynarodowym. Dzięki mojej przygodzie ze sportem mam rzeszę znajomych z całym krajem, zgromadziłam wiele niezapomnianych wspomnień i odebrałam mnóstwo życiowych lekcji. Jestem w tym wszystkim „ja” – już nie szara myszka, a osoba znająca swoją wartość, odważna, mająca cele, marzenia, które konsekwentnie realizuje każdego dnia, stając się codziennie lepszą wersją samej siebie – nie tylko jako sportowiec, ale też jako człowiek.

Sara

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
kierunek: filologia włoska

Studentka III roku. Chce zostać tłumaczką języka włoskiego. Jej największą pasją jest sport – opisane w eseju kajakarstwo.

kategoria:

Stawo o mnie



Sport wyrócił moje życie do góry nogami. Sprawił, że jestem osobą ambitną, świadomą zobowiązań, wytrwałą w dążeniu do celu, skorą do licznych wyrzeczeń i poświęceń.



”

*Sukces nigdy nie jest ostateczny.
Porażka nigdy nie jest totalna.
Liczy się tylko odwaga*

WINSTON CHURCHILL

Jeśli chcesz, to możesz

Wiosna 1999 roku. Zapach kwitnących jabłoni z rodzinnego sadu roznosi się na kilka innych miejscowości wokół Skomlina. Zabawę z psem przerywa wołanie mamy: Aniu, zobacz, kto przyjechał. Kilkuletnia dziewczynka przybiega z dreszczem ekscytacji do domu. Widzi swoją idolkę – ulubioną ciocię, o której wszyscy mówią, że pracuje w „wielkim” banku. Ta ciocia daje jej tajemniczy prezent, którego zastosowanie nie do końca jeszcze rozumie. Było to jej pierwsze liczydło. Piękne, drewniane, kolorowe, z szybko śmigającymi kuleczkami. Już wtedy zaczęła urządzać wyścigi z bratem w liczeniu. Mała Ania pomyślała: też chcę pracować w banku jak ciocia.

Dziewczynka dorasta, odkrywa swoje pasje, zainteresowania, mocne i słabe strony. Kilka razy zmienia pomysł na życie. Kończy liceum o profilu humanistycznym ze średnim zamiłowaniem do matematyki, a większym do literatury i słowa pisanego. Rozkwita w niej miłość do rozmów z ludźmi, odrobina romantyzmu i ogromna ciekawość świata. Jednak brakuje jej uporządkowania i rozwinięcia analitycznego sposobu myślenia.

Wreszcie nadszedł dzień, kiedy po dobrze zdanej maturze należało się ukierunkować w studencką podróż. Myśli w jej głowie było wiele. Chciała połączyć zamiłowania humanistyczne i zmierzyć się z czymś nowym, wymagającym zachodu. Może zarządzanie albo prawo? Może ekonomia? Zgadnijcie, na co padło! Na ekonomię, rzecz jasna. Wybór, pomyśleć można, doskonały; dyscyplina będąca wyzwaniem analityczno-matematycznym, ale i radością dla humanistycznej części jej duszy.

Zanim przystąpiła do tej wyprawy, dowiedziała się w szkole od nauczycielki o pewnej szansie – stypendium pomostowym dla młodych ludzi, którzy rozpoczynają studencką przygodę. Pomyślała: mam całkiem niezłe wyniki, zaaplikuję. Została beneficjentką stypendium i dzięki temu mogła się rozwijać – dodatkowe lekcje angielskiego, korepetycje z analizy matematycznej... Przedmioty analityczne kosztowały ją dużo czasu przeznaczanego na ćwiczenia. Efekt pracy był jednak zawsze nagradzany zdanymi egzaminami, lekcją pokory i wnioskiem, że jeśli tylko chcesz, to możesz.

Pięć lat życia studenckiego było dla Ani przygodą, w trakcie której udało się jej posmakować wycieczek na uczelnie ekonomiczne w ramach wymiany studenckiej, większych niskobudżetowych podróży, ale przede wszystkim pracy na rzecz organizacji. Nowi znajomi, międzynarodowe projekty i spełnianie marzeń – udało się to dzięki pomocy dobrych ludzi. Brała udział w wakacyjnym projekcie, który zakładał naukę angielskiego z native speakerem w przedszkolach i szkołach. Wykonała setki telefonów, rozmów wideo i poznała wspaniałych ludzi, którzy z całego świata przyjechali na wakacje do Wrocławia, aby uczyć dzieci, dzielić się swoją kulturą i poznawać naszą, polską. To były niezapomniane doświadczenia i pierwsze zetknięcie z tak dużą, bezinteresowną inicjatywą NGO.

Podobnie licząc, o obronie licencjatu ta młoda dama stwierdziła, że najwyższa pora zweryfikować ekonomiczną wiedzę w miejscu ku temu stworzonym. Zaaplikowała na staż do banku. Po kilku tygodniach otrzymała telefon z zaproszeniem do współpracy w zespole regulacji i projektów zarządzania ryzykiem. Lekkie przerażenie na początku, dużo intensywnej nauki i współpracy z cudownymi, doświadczonymi ludźmi. Dynamiczna praca, sporo projektów o różnym zakresie tematycznym i nieustający rozwój.

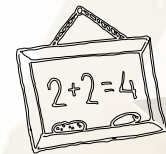
Dzisiaj ta dziewczynka od liczydła jest absolwentką Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu i rozwija się dalej w bankowości. Jest w miejscu, w którym może łączyć nabytą na studiach wiedzę z praktycznymi umiejętnościami. Potrafi słuchać i rozmawiać z ludźmi, współpracować na wielu polach – od biznesu po technologię – i analizować potencjał wielu rozwiązań dla klientów. Cieszą się, że to ja jestem dziewczynką z tej historii. Nie było łatwo, ale zawsze udawało mi się wydobyć z siebie wewnętrzną siłę i pokonać trudności. Myślałam o wsparciu, jakie dawali mi rodzina, przyjaciele i fundacja; zbierałam w sobie całą moc, aby pokazać im, że warto było trzymać kciuki i zainwestować właśnie we mnie. I ty bądź jak ta dziewczynka, *podążaj za marzeniami i pamiętaj, że jeśli tylko chcesz, to wszystko jest w zasięgu twoich marzeń.*

Anna

Absolwentka Uniwersytetu
Ekonomicznego we Wrocławiu

kategoria:

Słowo o mnie



Nie było łatwo, ale zawsze udawało mi się wydobyć z siebie wewnętrzną siłę i pokonać trudności.

Nie wolno tracić okazji

Wojciech

Uniwersytet Medyczny
im. K. Marcinkowskiego
w Poznaniu
kierunek: farmacja

Student VI roku.
Jego zainteresowania naukowe koncentrują się wokół nowych terapii lekowych, zaś jego pasją w czasie wolnym są drony.

kategoria:

Słowo o mnie



Jedna z moich życiowych dewiz brzmi: nic nie boli w życiu tak, jak stracone okazje. Spróbowałem.

Jesień pewnego przestępnego roku, potem studniówka i majówka wypełniona ostatnimi przygotowaniem do matury. Tak odmierzałem czas i stopniowałem narastający gradient emocjonalny przed zbliżającym się egzaminem dojrzałości. Jako nieśmiały licealista starałem się znaleźć przynajmniej jedną rzecz, w której byłbym dobry. Próbowałem siebie. Narty, język norweski, gra na ukulele... Nic dla mnie.

Zacząłem zastanawiać się nad edukacją, która pozwoliłaby mi w pełni się zrealizować i znaleźć własną ścieżkę. Znajomi rozpatrywali już liczne możliwości wyboru kierunku studiów. Mój umysł, zazwyczaj pełen pomysłów, był wtedy w fazie nowiu. Zwykłe grudniowe przeziębienie zarysowało mi, nomen omen, plan na siebie. Przez przypadek. Po wizycie lekarskiej oprócz zwolnienia z zajęć wychowania fizycznego dostałem receptę na lek recepturowy. To była moja pierwsza styczność z tego rodzaju medykamentem. Przepis zapisany po łacinie nosił ewidentnie znamiona... alchemii. Nie byłbym sobą, miałem wszak syndrom ciekawskiego dziecka, gdybym tego nie sprawdził. W ten sposób zrodził się pomysł. Wieczorem oznajmiłem rodzinie: chcę zostać aptekarzem!

Studiowanie farmacji jawiło się wtedy jako coś abstrakcyjnego, niedostępnego, trudnego. Po zaaplikowaniu na studia nie dawałem sobie nadziei na pozytywny list od komisji rekrutacyjnej. Kiedy jednak go otrzymałem, zrodziły się we mnie obawy. Czy na pewno to właściwa decyzja? Czy dam radę? Czy to szansa dla mnie? Jedną z moich życiowych dewiz brzmi: nic nie boli w życiu tak, jak stracone okazje. Spróbowałem.

Jak niemal każde studia, ten kierunek był wyboistą drogą przez wzniesienia i doliny. Pierwsza dama Stanów Zjednoczonych Eleanor Roosevelt powiedziała mądre słowa: *przyszłość należy do tych, którzy wierzą w piękno swoich marzeń*. Na studiach dawałem z siebie wszystko. Oprócz nauki chciałem stawiać na rozwój poprzez wyjazdy i szkolenia. Niestety, budżet rzadko na to pozwalał. Wybory pomiędzy

aktywnościami, w które chciałem zainwestować czas i środki, były bardzo trudne.

Przypadkiem odkryłem Program Stypendiów Pomostowych realizowany przez Fundację Edukacyjną Przedsiębiorczości w Łodzi. Po otrzymaniu pozytywnej decyzji czułem, że to szansa, aby nabrać wiatru w żagle. Zawsze starałem się znaleźć taką szansę, która może być pasem startowym do rozwinięcia skrzydeł. Oprócz pomocy materialnej miałem możliwość uczestniczenia w konferencjach „Naukowy Start” i warsztatach, podczas których poznałem mnóstwo fantastycznych, utalentowanych osób z bardzo ciekawymi specjalnościami i pasjami. Ta kumulacja pozytywnych zdarzeń, lecz przede wszystkim spotkania z ludźmi uświadomiły mi, że ja też mam talent, a może nawet kilka. W kolejnym roku akademickim postanowiłem wystartować w wyborach na starostę roku, a funkcję tę miałem zaszczyt sprawować przez kolejne lata. Pozwoliło mi to rozwinąć umiejętności interpersonalne oraz nauczyło trudnej sztuki negocjacji i szukania kompromisów. Znalazłem również swoje miejsce jako aktywny członek organizacji studenckich, a także Rady Wydziału. Uwieńczeniem działalności w studenckim kole naukowym był wyjazd na zagraniczne badania w ramach programu Erasmus.

Znany vloger Krzysztof Gonciarz w jednym z filmów wspomina o „śnieżnej kuli możliwości”, która wciąż się powiększa wraz z nabieranymi umiejętnościami. Zaobserwowałem to w swoim życiu. Efektem tej rosnącej kuli są samoświadomość oraz lista kompetencji zarówno miękkich, jak i twardych, które sformułowane na arkuszu CV pozwolą mi stać się atrakcyjnym na rynku pracy. Kończąc studia, potrafię dostrzec ocean zawodowych szans oraz, dzięki nabraniu wiatru w żagle, obrąć kurs na wybraną przez siebie ścieżkę kariery. Myślę, że receptą na to były chęć ciągłego rozwoju i możliwości, jakie zostały mi zaoferowane. Tymczasem gdzieś w pokoju recepturowym aptecznego zacisza młody stażysta z głową pełną pomysłów uciera w moździerzku masło. To ja.

Moc pozytywnego myślenia

Długo zastanawiałam się nad uczestnictwem w konkursie. Po pierwsze, nie uważałam moich losów za dość porywający temat eseju. Po drugie, otrzymywałam stypendium pomostowe na pierwszym roku studiów, trzy lata temu. Jestem już studentką z pokaźnym bagażem doświadczeń, a wtedy znajdowałam się na zgoła odmiennym etapie życia. Praca wymagała autorefleksji i analizy mojego nie zawsze racjonalnego zachowania. Ostatecznie postanowiłam nie szukać wymówek, tylko spróbować swych sił. Zatem, aby pokazać, jaki wpływ na moje życie miało otrzymanie stypendium pomostowego, zapraszam Cię, Czytelniku w podróż w przeszłość, do roku 2017.

Wyjeżdżając na studia, miałam głowę pełną pomysłów i marzeń. Jakże naiwne wydaje mi się obecnie moje ówczesne myślenie, które szybko zostało zrewidowane. Okazało się, że studia to przede wszystkim ciężka nieustająca praca. Na szczęście dzięki stypendium pomostowemu mogłam poświęcić się tylko nauce, nie musiałam martwić się sprawami finansowym i tym, że zbyt obciążam rodziców. Było to istotne zwłaszcza na pierwszym roku, kiedy pogodzenie pracy z nauką wydawało się niemożliwe.

Sklamabym, gdybym powiedziała, że się nie bałam. Wiedziałam, jak ważne są wyniki w nauce. Stypendium dało mi poczucie, że oceny przekładają się na większy komfort życia i dlatego pragnęłam utrzymać wysoką średnią. Sesja zimowa wiązała się ze stresem i nieprzespanymi nocami. Na szczęście zakończyła się sukcesem i to dało mi satysfakcję. Jednak w okmgnieniu przyszedł czerwiec, miesiąc, przed którym drży każdy student. Byłam kłębkim nerwów. Chciałam znów odnieść sukcesu i udowodnić sobie, że zasłużyłam na stypendium, które dostałam ze względu na mój potencjał. Pracowałam nieustannie. Efektem były dobre oceny z egzaminów, poza jednym przedmiotem – z nim musiałam zmierzyć się we wrześniu. Jakkolwiek niemądrze to zabrzmiało, to dosłownie złamało mi serce. Była to dla mnie pierwsza większa porażka w nauce. Podczas wakacji nie mogłam wyzbyć się przeczucia, że skoro raz mi się nie udało, to może się powtórzyć. Strach przed porażką powstrzymywał mnie przed osiągnięciem sukcesu.

Pewnego wieczoru zastanawiałam się, jak mogę uwierzyć w siebie. Wierzyli we mnie wszyscy wokół, ale ja nie potrafiłam. Nagle zaświtała mi pierwsza od dawna pozytywna myśl. Pomyślałam, że nie dostałam stypendium bez powodu. Otrzymałam je, bo ciężka praca w liceum zaowocowała wynikami wystarczającymi, by fundacja zainwestowała w mój dalszy rozwój. Skoro obca osoba była w stanie we mnie uwierzyć, to moje wyniki rzeczywistości musiały przedstawiać wysoki poziom. Przecież znam siebie, jestem inteligentna, pracowita i zawsze staram się dążyć do wyznaczonych celów. Potrzebuję jedynie wiary w swoje możliwości. Pozytywne myślenie jest cudotwórcze. Od tej małej cegiełki zaczęłam budować optymizm, odwagę i niezwykle mi to pomogło. Zdałam egzamin, a radość z tego pamiętam wyraźniej niż trud, który w to włożyłam.

Pierwszy rok na uczelni nie był łatwy, ale wiele mnie nauczył, między innymi panowania nad stresem i dojrzałości. Przysłowie mówi, że pieniądze szczęścia nie dają. To prawda, ale dają swobodę, by zacząć go szukać. Nie poradziłabym sobie bez stypendium, gdybym musiała martwić się o utrzymanie. To, czego nauczył mnie ten okres, idealnie opisuje myśl Winstona Churchilla: *Sukces nie jest ostateczny. Porażka nigdy nie jest totalna. Liczy się tylko odwaga.* To odkrycie i wiążąca się z nim wiara w siebie sprawiły, że kolejne lata studiów minęły mi spokojnie. Z całym szacunkiem dla pana Churchilla, chciałabym dodać: liczą się odwaga i próbowanie. Nie można się poddać, dopóki nie da się z siebie wszystkiego. Nikt nie odnosi wyłącznie sukcesów. Porażka nie jest jednak wyrokiem, a kolejnym etapem, który pcha nas naprzód. Jest nieunikniona, motywuje nas, by nie ustawać w pracy, bo sukces jest ulotny. Tylko dzięki odwadze i wytrwałości, pomimo problemów, a może nawet dzięki nim, dojdziemy do celu. Stypendium dało mi komfort psychiczny i bezpieczeństwo, dzięki któremu mogłam skupić się na nauce i rozwoju, co i tak było wystarczającym wyzwaniem. Nieustannie się rozwijam, bo stypendium uświadomiło mi, by zawsze sięgać po więcej i szukać nowych możliwości. Moja droga do sukcesu jeszcze się nie zakończyła. Codziennie staram się, by decyzja fundacji i zaufanie, jakim mnie obdarzono, przynosiło jak najlepsze efekty.

Justyna

Uniwersytet Wrocławski
kierunek: prawo

Studentka IV roku. Interesuje się muzyką, wolny czas poświęca na pisanie, a w przyszłości chciałaby odwiedzić każdy zakątek świata i utrwalić wspomnienia w książce.

kategoria:

Słowo o mnie



Pozytywne myślenie jest cudotwórcze. Od tej małej cegiełki zaczęłam budować optymizm, odwagę i niezwykle mi to pomogło.



”

*Jesli potrafisz o tym marzyć,
to potrafisz także tego dokonać*

WALT DISNEY

Suma nieoczekiwanych wyborów

Jak powiedział Walt Disney: *jeśli potrafisz o tym marzyć, to potrafisz także tego dokonać*. O czym może marzyć kilkunastoletni człowiek, szukający własnego miejsca w życiu, dorastający pośród niewielkiej wiejskiej społeczności? Człowiek żądny wiedzy, rozwoju, z ambicjami zrobienia czegoś wyjątkowego, żyjący w miejscu, w którym pozornie nie ma na to szans? Pozornie, bo jak się okazuje, marzenia często są na wyciągnięcie ręki, nawet jeśli po drodze do ich osiągnięcia trzeba wspiąć się po stromych schodach.

Tym kilkunastoletnim człowiekiem z marzeniami i ambicjami byłem ja, dziewczyna z miejscowości, w której wszyscy się znają; z miejsca, w którym wykształcenie wyższe nie było powszechne; która wkrótce zostanie magistrem psychologii z perspektywą na pracę naukową i kształcenie kolejnych pokoleń psychologów. Jak dotarłam do tego miejsca?

Pierwsze rozważania na temat obrania ścieżki życiowej podjęłam w gimnazjum, kiedy należało wybrać miejsce kolejnego etapu edukacji. Decyzja była trudna – czułam się dobra w wielu rzeczach, ale jednocześnie z żadną z nich nie potrafiłam związać swojej przyszłości. Po zajęciach z doradztwa zawodowego uświadomiłam sobie, że lubię pomagać ludziom, jestem dobrym słuchaczem i mogłabym to wykorzystać. W głowie zakiełkował pomysł o zostaniu psychologiem. Zanim jednak doszło do wyboru studiów, wiele razy zwątpiałam w tę myśl, głównie za sprawą dorosłych, którzy ostrzegali mnie przed dożywotnią harówką za niewielkie pieniądze, przed przesytem psychologów na rynku pracy. Choć wątpiałam, wiedziałam, że psychologia to jest „to”. Obiecałam sobie, że będzie dobrze i że osiągnę sukces.

Od tamtego momentu zdarzyło się wiele dobrych rzeczy, które doprowadziły mnie do miejsca, w jakim jestem. Widzę je jako sumę małych kroków, które konsekwentnie pomagały mi w spełnianiu marzeń i celów. Pierwszym z nich był wybór liceum. W ostatniej chwili zmieniłam zdanie i zamiast „mat-fizu” wybrałam klasę, w której mogłam nabyć kompetencji w posługiwaniu się językiem angielskim. Skąd zmiana decyzji? Dlaczego wybrałam szkołę, której początkowo nawet nie brałam pod uwagę? Przyczyniło się do tego zaproszenie wysyłane finalistom konkursu matematycznego! Ale to nie koniec niespodzianek.

Przenieśmy się w czasie do momentu rekrutacji na studia. Dokumenty zostały wysłane, zbliżał się termin podejmowania decyzji przez uczelnie, napięcie rosło, a tuż przed dniem „zero” mama poinformowała mnie o nowym kierunku na jednej z gdańskich uczelni – psychologii zdrowia. I znowu – dokumenty złożone, napięcie w oczekiwaniu na wyniki... Tylko tym razem niespodzianka nie była pozytywna – okazało się, że progi punktowe wzrosły i z pewnego miejsca na liście studentów miałam pewne miejsce na... liście rezerwowej. Niedowierzenie.

Zróbmy zwrot akcji i przenieśmy się dwa miesiące później – do września 2016 roku. Wtedy znowu życie zrobiło mi niespodziankę i dostałam telefon z informacją o tym, że dostałam się na wymarzone studia! Emocje nie do opisania. Tak oto znalazłam się na uczelni medycznej, na kierunku, który przerósł moje najśmielsze oczekiwania, który został stworzony w idealnym wręcz momencie. Dzięki wyjazdowi do dużego miasta mogłam zacząć realizować plany, które snułam od kilku lat. Dzięki stypendium pomostowemu nie musiałam martwić się o utrzymanie na dwóch pierwszych latach studiów i mogłam poświęcić się nauce i działaniom dodatkowym – byłam wolontariuszką fundacji DKMS oraz programu mentorskiego dla osób uzdolnionych, prowadziłam zajęcia i warsztaty dla wielu grup wiekowych – od dzieci z podstawówek po nauczycieli oraz seniorów. Mogłam poszerzać wiedzę przez udział w konferencjach, aż w końcu sama zostałam prelegentką – po raz pierwszy na konferencji „Naukowy Start”, którą uważam za wspaniałą inicjatywę, służącą zarówno pokonywaniu swoich lęków, jak i poznawaniu świetnych ludzi z wielu regionów kraju, reprezentujących różne dziedziny nauki.

Wiele doświadczeń oraz zaangażowanie i wytrwałość doprowadziły mnie do momentu, w którym jestem członkiem zespołu badawczego, staram się o publikację pierwszego własnego artykułu, mam wizję pracy na uczelni w niedalekiej przyszłości, a dodatkowo możliwość podjęcia studiów doktoranckich.

Tę historię dedykuję wszystkim, którzy się boją, którym zdarzają się chwile zwątpienia, którzy szukają własnego miejsca. Uwierzcie w siebie i swoje umiejętności. Bo możecie wiele. Bo wiele umiecie. Bo warto.

Natalia

Gdański Uniwersytet Medyczny
kierunek: psychologia zdrowia

Studentka V roku.
Jej zainteresowania
to neuronauka i DIY.

kategoria:

Stawo o mnie



Marzenia często są na wyciągnięcie ręki, nawet jeśli po drodze do ich osiągnięcia trzeba wspiąć się po stromych schodach.

Pomost do lepszej rzeczywistości

Anna

Politechnika Lubelska
kierunek: matematyka

Studentka II roku; rozpoczęła drugi kierunek: inżynieria i analiza danych. Przyszłość zawodową wiąże właśnie z analizą danych.

kategoria:

Stawomnie



Moim marzeniem jest, aby każde dziecko miało równe szanse na rozwój, studia, a przede wszystkim pasję.

Kto z nas pamięta, gdy jeszcze jako dziecko, zapytany o to, kim chce być, śmiało odpowiadał z uśmiechem na twarzy: strażakiem, pilotem, lekarzem, kosmonautą... Jakby nie było żadnych ograniczeń, a spełnienie marzeń było niezwykle proste. Każdy z nas powinien za wszelką cenę spełnić chociaż część z nich, pamiętając słowa Wolfganga Goethego: *wszystko jest trudne, zanim stanie się łatwe.*

Pochodzę z wioski w województwie lubelskim, gdzie jedyną atrakcją dla dzieci był mały sklepik z najpyszniejszą oranżadą i lizakami oraz asfaltowy „wygon”, na którym można było grać wspólnie w klasy czy kopać piłkę. Z perspektywy czasu widzę, do jak niewielu atrakcji, rozwojowych zajęć, ciekawych warsztatów mieliśmy wtedy dostęp w niedużej wiejskiej szkole. Przez cały okres wczesnej edukacji zastanawiałam się, jak będzie wyglądało moje życie, kim będę, gdzie będę pracowała i co fantastycznego zrobię. Czy to będzie w ogóle możliwe?

Całe szczęście zawsze dobrze się uczyłam, co umożliwiło mi dostanie się do dobrego liceum. Wiedziałam też, że chcę pójść na studia, jednak nie miałam do końca sprecyzowanych planów. Będąc w klasie maturalnej, zdałam sobie sprawę, że rodzice nie będą w stanie mnie utrzymać podczas kolejnych lat nauki. Myślałam nad pracą. Jednak przeglądając strony internetowe z poradami dla „świeżaków studenciaków”, natknęłam się na informację o stypendium pomostowym. Po kilkukrotnym przeczytaniu regulaminu wiedziałam, że muszę spróbować i złożyć wymagane dokumenty. Pojawił się promyk nadziei, że może się udać. I tak się stało.

To była wielka szansa, dobry start i zastrzyk pozytywnej energii. Mogłam spokojnie zaaklimatyzować się w wielkim mieście, nie musiałam już martwić się o finanse i mogłam skupić się wyłącznie na nauce. To było budujące i fantastyczne zarazem, że ktoś we mnie uwierzył, że dał mi szansę na rozwój. Zobaczyłam przed sobą otwartą drogę na świat i nowe możliwości. Jestem wdzięczna fundacji za pomost, po którym mogłam przejść do lepszej rzeczywistości, do czekających na mnie szans. Rozpoczęła się moja droga z Programem Stypendiów Pomostowych. Uczestniczyłam

w niezwykle inspirującej gali stypendystów, regionalnych spotkaniach, warsztatach Digital Skills oraz w cyklu szkoleń Narodowego Banku Polskiego. Miałam również zaszczyt uczestniczyć w spotkaniach online z zarządem Fundacji Edukacyjnej Przedsiębiorczości i Projektorem, by wspólnie porozmawiać o fundacji, jej roli oraz planach na przyszłość. Z każdego z tych spotkań wyciągnęłam dużą dawkę wiedzy oraz podszkoliłam umiejętności miękkie podczas wspólnej pracy.

W międzyczasie zainteresowałam się wolontariatem studenckim Projektor. Zaczęłam od projektu „Level up”, następnie podjęłam się wielkiego przedsięwzięcia, jakim były warsztaty „IT for SHE”. Na tym nie poprzestałam, a praca z dziećmi dodaje mi skrzydeł. Wkrótce będę prowadziła kolejne projekty – „Warsztaty z wyzwaniem” oraz „Spotkania z pasją”. Tworzenie wspólnie warsztatów dla dzieci to jak pozytywnie uzależniająca niekończąca się lawina zdarzeń, w której chcemy zrobić coś dla drugiego człowieka. Moim marzeniem jest, aby każde dziecko miało równe szanse na rozwój, studia, a przede wszystkim pasję. Wiem, że te projekty mają moc; możemy zafascynować dzieci nauką, możliwościami, jakie przed nimi stoją; możemy pokazać im, że wszystko jest możliwe, a marzenia warto spełniać. Wielkim sukcesem będzie to, gdy w przyszłości chociaż jedno z nich powie: „dziękuję, że mnie zainspirowaliście; teraz robię to, co kocham”.

Studiując matematykę, zaczęłam drugi kierunek – inżynieria i analiza danych. Zakwalifikowałam się również do stypendium językowego fundacji. Wiem, że certyfikat przyda mi się w przyszłej karierze zawodowej, którą chcę związać z nowymi technologiami i branżą IT. Przede mną jeszcze lata ciężkiej pracy i wyzwania, ale warto. Moim przyszłym wielkim celem jest również staż w USA od fundacji i wiem, że się uda, bo jak powiedział Walt Disney: *Jeśli potrafisz o tym marzyć, to potrafisz także tego dokonać.* A ja marzę. Cieszę się z miejsca, w którym teraz jestem. Jestem wdzięczna nie tylko za sukcesy, ale też za porażki, bo one mnie ukształtowały. Jestem z siebie dumna.

Przekuwanie porażki w sukces

Jest maj 2016 roku. Roku, w którym zdałam maturę. Roku, w którym zdałam sobie sprawę, że życie pisze przeróżne scenariusze, nie zawsze zgodne z naszymi. Z perspektywy czasu patrzę na siebie z tamtych lat z dużą dozą klisowości. Jako ambitna dziewczyna z małego miasta żyłam w świecie ideałów. Byłam przekonana, że dzięki ciężkiej pracy i wrodzonej chęci dążenia do bycia lepszą osiągnę wszystko, co postawię sobie za cel. Od początku edukacji zdobywałam to, czego pragnęłam – zawsze miałam najlepszą średnią, zawsze otrzymywałam świadectwa z paskiem, stypendia, wyróżnienia, wyrazy uznania od nauczycieli. Mówiąc krótko, dążyłam z uporem maniaka do osiągnięcia sukcesów w nauce.

W pewnym momencie, być może kierowana sugestiami otoczenia, być może wewnętrznymi pobudkami, obrałam nowy cel: medycynę. To marzenie wielu, ale urzeczywistnić je udaje się garstce ludzi. Z nauką nie miałam żadnych problemów, biologia i chemia od dawna były moimi ulubionymi przedmiotami. Studiowałam podręczniki, liczyłam zadania, każdą wolną chwilę spędzałam z nosem w książkach. Oczami wyobraźni widziałam już siebie jako młodą, rezolutną i energiczną lekarzkę, biegającą w bielusińskim kitlu po szpitalu.

Cytując słowa piosenki... *i wtedy przyszedł maj; zrobiło się gorąco*. Nawet bardzo gorąco, ponieważ otwierająca wrota do uniwersytetów medycznych matura z biologii i chemii nie poszła mi w ogóle. Porażka. Wstyd. Koniec sukcesów w moim życiu. Zmarnowany czas, brak planu na siebie, blamaż. Teraz wiem, jak bardzo byłam w błędzie.

Kiedy nadszedł moment wyboru studiów, byłam w kropce. Nie wiedziałam, co począć. Poirytowana tą „porażką” powiedziałam do siebie: jak nie lekarz, to chociaż inżynier. Jak rzekłam, tak uczyniłam. W taki właśnie sposób w październiku 2016 roku pojawiłam się na Wydziale Chemicznym Politechniki Gdańskiej. Zdecydowałam się na technologię chemiczną. Była to decyzja zupełnie spontaniczna, po prostu kierunek ten wzbudził moje zainteresowanie

podczas przeglądania broszur. Nie wspominałam jednak o istotnym problemie. Poszłam na studia techniczne, nie znając rozszerzonej matematyki – kolejna przeszkoda na mojej drodze. Na szczęście udało mi się otrzymać stypendium pomostowe na pierwszy rok studiów, dzięki któremu mogłam swobodnie inwestować swój czas w nadrobienie zaległości, pomoce naukowe i przestawienie umysłu na inżynierskie tory.

Zakochałam się. Całkowicie przepadłam w świecie inżynierii chemicznej. Logiczne rozumowanie, rozwikływanie problemów, poszukiwanie nowych rozwiązań technologicznych. Zaczęłam pojmować, że moja rzekoma porażka stała się podwalinami rodzącego się sukcesu. Sukcesu w życiu zawodowym, bo jak inaczej można nazwać radość i samodoskonalenie na obranej ścieżce rozwoju. Przez kolejne lata studiów Fundacja Edukacyjna Przedsiębiorczości dotrzymywała mi towarzystwa. Na drugim roku zostałam stypendystką „Prymusa”, a na kolejnym udało mi się zrealizować stypendium językowe. Dzięki pomocy fundacji zdołałam nie tylko utrzymać oceny na wysokim poziomie, ale również rozwinąć umiejętności językowe. Od wielu lat pragnęłam zrobić certyfikat językowy i w 2019 roku zdobyłam CAE na poziomie C2.

Trudno wyrazić, jak ogromnie jestem wdzięczna za pomoc ze strony fundacji, która zapewniła mi gładki start. Nie musiałam się martwić finansami, a jedynie skupić na nauce i rozwoju. W 2020 roku obroniłam tytuł inżyniera z wyróżnieniem, zaczęłam studia magisterskie z indywidualnym tokiem nauczania. Obecnie realizuję przedmioty z kierunku technologia chemiczna oraz biotechnologia. W niedalekiej przyszłości planuję zagraniczną praktykę zawodową. Śmiało mogę powiedzieć, że kocham to, co robię, a mój głód wiedzy rośnie. Być może moja wizja nie była tak odrealniona? Obecnie też biegam w białym fartuchu, z taką różnicą, że po laboratorium lub hali technologicznej. To jak to w końcu było z tą maturą? Porażka? A może malutkie niepowodzenie? Ja postrzegam to jako wymuszoną zmianę planów, dzięki której jestem właśnie tam, gdzie powinnam być.

Weronika

Politechnika Gdańska
kierunek: technologia chemiczna

Studentka II stopnia
ze specjalizacją technologia
polimerów, kosmetyków
i materiałów funkcjonalnych.
Chce połączyć pasję do chemii
organicznej oraz technologii
polimerów. Fascynuje
się językiem francuskim
i angielskim.

kategoria:

Słowo o mnie



”

*Zaczęłam pojmować, że moja
rzekoma porażka stała się
podwalinami rodzącego się sukcesu.
Sukcesu w życiu zawodowym...*

Co jest w życiu ważne

Aneta Elżbieta

Uniwersytet Medyczny w Lublinie
kierunek: dietetyka

Studentka I roku studiów
magisterskich. Planuje doktorat
z zakresu psychiatrii. Chciałaby
pracować na uczelni oraz
zajmować się pacjentami
z zaburzeniami odżywiania.

kategoria:

Słowo o mnie



*Chcę pomagać innym osobom
budować zdrowe nawyki
żywieniowe i dodawać im siły
w akceptowaniu siebie.*

Każdy ma chwile, w których zastanawia się, co w jego życiu jest ważne, co jest jego celem. W młodym wieku określenie tego celu nie jest łatwe. Podjęcie decyzji dotyczącej wyboru studiów może okazać się momentem przełomowym w naszej historii. Marzenia o przyszłości są z nami już od dziecka. Dziewczynki zwykle śnią o zostaniu księżniczkami czy... nauczycielkami. Chłopcy natomiast widzą siebie w roli superbohaterów lub... policjantów.

W moim przypadku było trochę inaczej. Już w przedszkolu chciałam zostać lekarzem, żeby pomagać innym. Dziecięce plany zostały jednak z czasem zweryfikowane, ale mimo to nie straciłam chęci pomagania innym.

W gimnazjum pod wpływem panującej kultury szczupłej sylwetki zaczęłam się interesować różnego rodzaju dietami cud i żywieniem. Postanowiłam zgłębiać temat zdrowego podejścia do odżywiania. Przeglądając się sobie, w świetle wiedzy, jaką zdobywałam podczas lektury artykułów i książek, zauważyłam, że moje „relacje” z jedzeniem nie są do końca poprawne. W mojej głowie pojawiła się wtedy myśl o tym, jak wiele osób w moim wieku również ma problem z prawidłowym postrzeganiem siebie oraz z właściwym podejściem do tematu jedzenia. Najgorsze w tamtym momencie było dla mnie to, że nie mogłam znaleźć osoby, która pomogłaby mi przezwyciężyć problemy, z którymi zmagają się tak wielu młodych ludzi.

Choć mogłoby się wydawać, że właśnie wtedy stwierdziłam, iż to właśnie ja będę osobą, która pomoże innym, nie do końca tak było. Od zawsze byłam pilną uczennicą, od której wymagało się bardzo dużo i stawiało się jej najwyższe cele. Jedną z porzeczek postawionych przez

nauczycieli oraz rodzinę było dostanie się na kierunek lekarski. Postrzegałam to jako popychanie mnie do spełnienia moich marzeń, tych jeszcze z czasów dzieciństwa, więc poddawałam się temu wpływowi.

Kilka dni przed egzaminem maturalnym, oglądając po raz setny jeden z kultowych polskich filmów „Chłopaki nie płaczą”, słysząc kwestię, którą znałam już praktycznie na pamięć, coś zrozumiałam. *W ogóle, bracie, jeżeli nie masz na utrzymaniu rodziny, nie grozi ci głód, nie jesteś Tutsi ani Hutu i te sprawy, to wystarczy, że odpowiesz sobie na jedno zajebiste, ale to zajebiste ważne pytanie: co lubię w życiu robić. A potem zacznij to robić.* W jednej chwili zmieniło się wszystko, zrozumiałam coś, co tkwiło w mojej głowie od czasów gimnazjum.

Zrozumiałam, że tak naprawdę nie chcę iść na medycynę i spełniać ambicji moich nauczycieli. Chcę pomagać innym osobom budować zdrowe nawyki żywieniowe i dodawać im siły w akceptowaniu siebie. Poczułam, że moim powołaniem jest dietetyka. Od początku liceum byłam kierowana w stronę medycyny, więc naturalnym wyborem była dla mnie uczelnia medyczna, nawet jeżeli nie czułam już powołania do bycia lekarzem. Moim pierwszym i jedynym wyborem był Uniwersytet Medyczny w Lublinie. Zdawałam sobie sprawę, że utrzymanie się w dużym mieście nie jest łatwe, jednak jako podopieczna fundacji Fundusz Lokalny Ziemi Biłgorajskiej uzyskałam pomoc w zdobyciu stypendium pomostowego, które ułatwiło mi drogę do spełnienia marzenia o pomaganiu innym.

Platon powiedział: *celem naszych czynów powinno być czynienie dobra.* Tymi słowami staram się kierować w życiu, już jako dietetyk. Zdobyte wykształcenie pomaga mi w tym.

Nabrałam pewności siebie

Rozsiadając się wieczorem na kanapie z kubkiem herbaty po kolejnym, tym razem wyczerpującym dniu, dość nieoczekiwanie zaczynam rozmyślać nad moją dwudziestodwuletnią egzystencją. Chwila wystarczy, by uświadomić sobie, że nie mam czego żałować, wręcz przeciwnie – jest mnóstwo spraw, za które mogę dziękować i z których mam prawo być dumna. Niezaprzeczalnie znaczącym elementem układanki w drodze do realizacji celów była i jest Fundacja Edukacyjna Przedsiębiorczości, od ponad trzech lat kształtująca moje życie na nowo. A na wspomnienie tych lat pojawia się szeroki uśmiech.

Z dzieciństwem na zawsze nierozdzielnie związane będą obrazy wzajemnego wsparcia i bliskości. I chociaż w mojej dziecięcej, a potem nastoletniej krainie było pod dostatkiem tego, co najistotniejsze, brakowało pewności siebie. Pomyśleć można, że nie jest to kwestia nadzwyczaj istotna, warunkująca ludzkie życie. Henry Ford powiedział: *jednym z największych odkryć, jakich dokonał człowiek, i jedną z największych dla niego niespodzianek jest uświadomienie sobie, że może on uczynić to, o czym ze strachem sądził, że jest dla niego niewykonalne*. Uznaję te słowa za niezwykle trafne. Brak pewności siebie to droga do kompleksów. To pułapka, która zamyka nas w wewnętrznym świecie, powstrzymując przed fantazjowaniem albo sprawiając, że marzeń w ogóle nie staramy się zrealizować. A ja, im byłam starsza, tym bardziej pozwalałam sobie puszczać wodze fantazji. Śledząc blogi podróżnicze, marzyłam o własnych podróżach, przygodach, wyobrażałam sobie siebie stawiającą pierwsze kroki w dziedzinach dotychczas mi nieznanych. Tak, słusznie zauważyć można, że nie tylko brak pewności siebie stanowił barierę przed realizowaniem się. Niebagatelną rolę odegrało też życie w małej wiosce, a co istotniejsze – niedobór funduszy.

Początek studiów kojarzony jest z obawą przed nieznanym. I mnie to nie ominęło. Z tym że ja miałam asa w rękawie – przyznane przez FEP stypendium pomostowe dla studentów I roku. Co mi ono dało? Nie tylko poczucie stabilizacji finansowej, ale też świadomość, że ktoś wierzy w mój potencjał. To mi pozwoliło zacząć marzyć w pełni i stopniowo się realizo-

wać. Jednym z pierwszych celów było podszkolenie języka angielskiego, co jest nie tylko szczególnie istotne w obranym przeze mnie za kierunek świecie finansów, ale stanowi okno na świat. Kurs przede wszystkim dodał mi odwagi w podejmowaniu konwersacji w języku obcym. Kolejnym krokiem była próba skonfrontowania tego, co w głowie, ze światem rzeczywistym. Najlepszą okazją ku temu jest wyjazd za granicę. Mnie los zaprowadził do Frankfurtu nad Menem, na wyjazd studyjny do Europejskiego Banku Centralnego i Bundesbanku, a kilka miesięcy później skierował w przeciwną stronę Europy – do Estonii, do miasta Tartu, gdzie przez kilka dni grupa młodych ludzi z przeróżnych stron Starego Kontynentu dyskutowała na temat wykluczenia społecznego podczas wydarzenia „Y Vote Convention on Social Inclusion”. Szczególnie podczas tego drugiego wyjazdu niebagatelną rolę odegrał Program Stypendiów Pomostowych – pozwolił pokryć niedofinansowaną część wyprawy, ale też stanowił podstawę do podzielenia się z innymi Europejczykami, jak mnie takie wsparcie pomogło uniknąć wykluczenia i poczucia gorszości.

Ludzie nie powinni spoczywać na laurach – w moim przypadku dalszym krokiem było zapisanie się na kurs języka angielskiego FCE finansowany przez Fundację Edukacyjną Przedsiębiorczości. Odebranie po kilku miesiącach certyfikatu było kolejnym istotnym krokiem w procesie budowania wiary we własne umiejętności. Był też czas na pasję – podróże. Przeglądając zdjęcia, trafiam na te z wielu wycieczek górskich, stanowiących składowe mojego projektu Korona Gór Polski (kto wie, może kiedyś przyjdzie czas na Koronę Europy), na te z pierwszego w życiu wyjazdu nad polskie morze, z wizyt w różnych polskich miastach i krótkiej, wymarzonej wyprawy do Tbilisi. Po trzech latach studiów, bliższych i dalszych podróży, doświadczeniach w wolontariacie czy organizacjach studenckich, po zawarciu znajomości z ludźmi poznanymi podczas projektów czy wyjazdów organizowanych przez FEP, patrzę na siebie jak na inną osobę – kogoś niebojącego się wyzwań, mającego odwagę, by marzyć i chcieć, posiadającego świadomość, że wszystko to było możliwe i dostępne dzięki fundacji. Wdzięczność – to moja odpowiedź na udzielony mi kredyt zaufania. Kredyt, którego nigdy w pełni nie spłacę.

Karolina

Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie
kierunek: finanse i rachunkowość

Studentka I roku studiów magisterskich. Pasjonatka wędrówek górskich, wycieczek rowerowych i gotowania.

kategoria:

Stawo o mnie



Program Stypendiów Pomostowych pozwolił pokryć niedofinansowaną część wyprawy, ale też stanowił podstawę do podzielenia się z innymi Europejczykami, jak mnie takie wsparcie pomogło uniknąć wykluczenia i poczucia gorszości.

Najważniejsza jest droga do celu

Przemysław

Uniwersytet Rzeszowski
kierunek: absolwent
administracji

Jego zainteresowania
zawodowe to finanse i biznes.
Obecnie rozwija swoje pasje
poprzez pracę w audycie
w Deloitte.

kategoria:

Słowo o mnie



Niespodziewane zboczenie z kursu nie zawsze niesie z sobą złe konsekwencje; czasem takie sytuacje pozwalają nam odkryć lub doświadczyć rzeczy, o których wcześniej byśmy nie pomyśleli.

Marzenia i cele, do których dążymy, stanowią istotną część naszego życia. Pozwolę sobie na stwierdzenie, że nie są one aż tak ważne, jak droga, którą pokonuje człowiek, aby je osiągnąć. Dlaczego? Zobrazuję to porównaniem do podróży. Często cele naszych podróży pokrywają się celami innych osób. Czy będzie to chęć spacerowania się słynnym mostem Karola nad Wełtawą w zabytkowej Pradze czy oczarowanie chwilą w miejscu, gdzie niebo spotyka się z ziemią, gdy stoimy na środku lustrzanego jeziora Salar de Uyuni w Boliwii, tak i w codziennym życiu często wyznaczamy sobie podobne cele – sukces zawodowy, ciepło rodzinne, chęć dokonania zmian w świecie. Jednak dla mnie wyjątkowa była i mam nadzieję pozostanie koncepcja drogi.

Droga jest podróżą przez życie w celu zrealizowania marzeń i osiągnięcia celów. Ale co w niej wyjątkowego? To, że jest dla każdego z nas unikatowa. Znowu odniosę się do mojego porównania, bo to, czy droga będzie długa czy krótka, mozolna i żmudna czy może prosta i przyjemna, zależy od tego, jak daleko obecnie znajdujemy się w naszym życiu od postawionego sobie celu. Tak jak podczas drogi do wyznaczonego miejsca może nam się zepsuć silnik, co zmusza nas do wizyty u mechanika i tym samym zmiany planów, jak przytrafić nam się może wybranie niewłaściwego rozwidlenia ścieżki w lesie bądź na szlaku, tak w życiu zdarzają się sytuacje, które zmieniają naszą podróż do punktu docelowego. Niespodziewane zboczenie z kursu nie zawsze jednak niesie z sobą złe konsekwencje; czasem takie sytuacje pozwalają nam odkryć lub doświadczyć rzeczy, o których wcześniej byśmy nie pomyśleli.

Jak odnosi się to do mojej drogi? Otóż Program Stypendiów Pomostowych był dla mnie swoistym znakiem. Podczas podróży wskazał mi alternatywną trasę. Jak się później okazało, skorzystanie z tego objazdu pozwoliło wstąpić na inną ścieżkę i zarysowało inne cele. Zaczniemy od początku, ponieważ każda droga ma swój początek i koniec.

Pierwotnie moim celem było ukończenie studiów na kierunku administracja,

kolejnym pracą w zawodzie. Stypendium pomostowe wraz z oszczędnościami miało mi pomóc pozostać niezależnym finansowo. I tak się stało. Niemniej jednak nie pisałbym tego eseju, gdyby to był koniec historii. Kolejnym drogowskazem było spotkanie organizowane w ramach stypendium w Łodzi w 2016 roku. Jego temat brzmiał „Zadania i działalność NBP, banków oraz innych instytucji rynku finansowego w Polsce, funkcje i działania Europejskiego Banku Centralnego, Europejskiego Systemu Banków Centralnych, Unii Gospodarczej i Walutowej”. Zaskoczeniem było dla mnie to, że tematyka spotkania nie tylko niezwykle mnie zainteresowała, ale i skłoniła do wglębnienia się w ten temat. Co więcej, w następnym semestrze w trakcie studiów chętnie przygotowałem prezentację na ekonomię, której treść była omówieniem działania banków. W tym momencie nabrałem przeświadczenia, że od wybranej przeze mnie administracji więcej przyjemności sprawia mi zajmowanie się finansami. Dzięki stabilnej sytuacji, zagwarantowanej przez stypendium pomostowe, byłem w stanie w wolnych chwilach oddać się lekturze pozycji związanych właśnie z finansami. Objazd, który miał być tylko chwilowym ułatwieniem w obranej przeze mnie drodze, pokazał mi, że jest zupełnie inna, interesująca trasa, która wydaje się kusząca i sprawia mi więcej radości.

Nowe zainteresowania sprawiły, że wziąłem udział w XV edycji konkursu podatkowego „Eye on Tax”, organizowanego przez Ernst and Young, gdzie wraz z zespołem zająłem II miejsce. W międzyczasie dostałem się na staż w dziale audytu w firmie Deloitte.

Jestem już po studiach. Po stażu podjąłem pracę jako Audit Analyst w Deloitte Central Europe i mogę stwierdzić, że stypendium pomostowe odegrało ważną rolę w moim życiu i w realizacji marzeń. Pokazało mi coś nowego, co przełożyło się na odkrycie nowych celów i stanowiło solidny początek drogi do ich osiągnięcia. Droga ta przede wszystkim jest moja. Dlatego jeżeli ktoś zastanawia się, czy skorzystać z Programu Stypendiów Pomostowych, chciałbym skierować do niego słowa: warto spróbować, bo może i na Twojej drodze pojawią się nowe możliwości.

”

Nadszedł czas, aby zrozumieć, że
przyroda bez człowieka będzie istniała,
ale człowiek bez przyrody nie

ARYSTOTELES

Ziemskie igrzyska śmierci,

czyli czy jesteśmy na skraju zagłady

Przemysław

Uniwersytet w Białymstoku
kierunek: ekonomia

Student II roku.
W przyszłości chciałby
po prostu być szczęśliwym
i spełnionym człowiekiem...

kategoria:

Słowo o przyrodzie



Zamiast zapobiegać wielu katastrofom, dajemy poniekąd na nie ciche przyzwolenie, często bezmyślnie i nieodpowiedzialnie ryzykując bądź kierując się jedynie własnym interesem.

Naukowcy cały czas próbują odkryć planetę z odpowiednimi warunkami do egzystencji, znajdującą się jak najbliżej Ziemi. Za wszelką cenę starają się odkryć oznaki jakiegokolwiek życia na Marsie czy na Wenus. Niestety, przyznać trzeba, że opuszczenie Matki Ziemi w najbliższych dziesięcioleciach będzie niemożliwe. Ktoś może zapytać, dlaczego mielibyśmy chcieć ją porzucić. Odpowiedź nasuwa się natychmiast – Ziemia znajduje się na skraju zagłady ekologicznej, a w jej ekosystemie odbywają się swoiste igrzyska śmierci, których często nieświadomym organizatorem jest człowiek... Jakże aktualny wydzwięk w dzisiejszych czasach mają słowa Arystotelesa: *Nadszedł czas, aby zrozumieć, że przyroda bez człowieka będzie istniała, ale człowiek bez przyrody już nie.*

Postępujące niszczenie naszej planety na przestrzeni wieków jest ściśle powiązane z rozwojem społeczeństw ludzkich. Jednakże w ostatnich dziesięcioleciach proces ten zdecydowanie przyspieszył, co powinno wzbudzać w nas niepokój, a nawet grozę. Rzeki, morza i oceny, powietrze i gleba są zanieczyszczone bardziej niż kiedykolwiek. Naukowcy alarmują, że wkrótce może zabraknąć nam (a już na pewno naszym potomkom!) zasobów naturalnych. Ale to jedynie wierzchołek góry lodowej, która znajduje się na naszym kursie i do kolizji pozostało nam niewiele czasu. Tego procesu nie da się już w żaden sposób zatrzymać ani odwrócić – można go tylko spowolnić.

Z roku na rok w coraz szybszym tempie postępuje zjawisko pustoszenia. By to zaobserwować, nie trzeba sięgać wzrokiem w kierunku dalekiej Afryki – mamy z tym do czynienia również w naszym kraju. Ktoś mógłby powiedzieć: to nedoręczne, przecież w Polsce często pada deszcz! Jest to oczywiście prawda – średnia roczna suma opadów atmosferycznych dla naszego kraju od połowy XIX do XXI wieku oscyluje w przedziale 500–700 mm. Mimo to nieustannie zmienia się ich struktura, co jest konsekwencją zmian klimatycznych (w Polsce m.in. wzrasta temperatura powietrza, co skutkuje zwiększeniem parowania wody z gleby). Tak więc nie pada mniej, tylko inaczej. Coraz częściej zaobserwować można

krótkotrwałe ulewne deszcze, nawałnice czy też lokalne powodzie, natomiast coraz rzadziej odnotowuje się długotrwałe mżawki czy lekkie opady. Sukcesywnie od pięćdziesięciu lat wzrasta liczba oberwał chmury w ciągu roku, a wtedy w zaledwie kilka godzin osiągamy miesięczną sumę opadów. Wynika z tego, że wcale ich nie ubywa, lecz stają się coraz bardziej nieprzewidywalne i nieregularne. Konsekwencją tego zjawiska mogą być coraz częściej występujące susze. Ich przyczyną jest prosta: kiedy pada krótko i intensywnie, woda nie wsiąka w ziemię, tylko spływa po niej do zbiorników wodnych, natomiast gdy mamy do czynienia z długotrwałymi i lekkimi opadami – wsiąka w głąb gruntu i go nawadnia, uzupełniając przy tym zasoby wód podziemnych.

Nie można nie wspomnieć też o niszczeniu środowiska naturalnego przez człowieka. Mam na myśli przyczynianie się przez niego do różnego rodzaju katastrof ekologicznych. Doprowadziły do nich na przykład zderzenie tankowców „Atlantic Empress” i „Aegean Captain” na Morzu Karaibskim w 1979 roku czy wybuch reaktora jądrowego w Czarnobylu w 1986 roku. Sprawdza się w tym przypadku sparafrazowane przysłowie, mówiące, że mądry człowiek po szkodzi. Zamiast zapobiegać wielu katastrofom, dajemy poniekąd na nie ciche przyzwolenie, często bezmyślnie i nieodpowiedzialnie ryzykując bądź kierując się jedynie własnym interesem. Z ich konsekwencjami będziemy jako ludzkość zmagać się przez setki lat.

Człowiek najczęściej docenia wartość posiadanych dóbr wtedy, kiedy je straci. Tak samo dzieje się z naszą planetą. Procesów dewastacji naturalnego ekosystemu ziemskiego nie sposób już zatrzymać, możemy je tylko spowolnić, jednakże nie każdy zdaje sobie z tego sprawę. Patrząc na dzisiejszy świat, można wysnuć wniosek, że człowiek dąży do... samozniszczenia. Nawet po wybuchu bomby atomowej przyroda jest w stanie się odrodzić – ludzkość nie. Podsumowując – znajdujemy się na skraju zagłady i to od nas zależy, czy dojdzie do niej prędzej czy później.

Dobro płynie, ale wciąż pozostaje takie samo

Wstaję rano. Patrę w lustro. Siedemdziesiąt kilogramów żywej wagi. Trochę brakuje do stu osiemdziesięciu centymetrów wzrostu. Mięśni brak. Włosy w nieładzie. Ziewam. Czy ja jestem dobry? Prędzej czy później każdy zadaje sobie to pytanie. Ja nie wiem. Nie patrzę na pojęcie dobroci w ten sposób. Wolę spojrzeć na to z innej perspektywy. Wyobrażam sobie pozytywną energię, którą oddajemy, a ona potem do nas wraca, ale zwielokrotniona.

Czasy podstawówki. Idę do szkoły. Mijam kościół. Eh... Zapomniałem zeszytu. Wracam. Idę tą samą drogą. Mijam kościół, most. Eh... Zapomniałem cyrkla. Wracam. Idę ponownie. Mijam kościół, most, parking. Eh... A śniadanie. Już nie wracam. Nieraz przeżyłem dzień w szkole bez drugiego śniadania. Pierwsza matematyka. Ja spóźniony. Przepraszam. Siadam. Czy mam zadanie? I jedynka. Dzień mija. Ostatnia też jest matematyka. Tym razem nauczycielka spóźniona. Pewnie też nie ma zadania. Zapomniała o spotkaniu, na które miała przygotować... cokolwiek. Ma godzinę. Potrzebuje uczniów. Nikt nie chce zostać. Mnie zapytuje, czy nie powiedziałbym wiersza – tego długiego, co go ostatnio recytowałem. Zostałem. Zostały cztery osoby. Dobro wróci.

Czasy liceum. Godzina dziesiąta wieczorem. Telefon robi dryń, dryń. Inna nauczycielka. Koleżanka chora. Jutro miała wystąpić na spotkaniu naukowym z ważnymi ludźmi. Sześć stron formatu A4 na pamięć, jakiś trudny biologiczny temat. Jestem na profilu matematycznym, z biologią zdecydowanie mi nie po drodze. Nauczycielka nie ma nikogo innego. Sen jest dla słabych. Oczywiście pomogłem. Podobno wyszło bardzo dobrze. W „nagrodę” miałem napisać raport. Dobro wróci.

Czasy pomaturalne. Mama, sprzątaczką w szkole, jest pytana przez nauczycielkę matematyki, czy aby ja, jej niesforny syn, nie składałem podania o stypendium dla maturzystów. Mama nie wie. Nie składałem. Nauczycielka pokazuje Program Stypendiów Pomostowych. Przyda się. Studia? Okazuje się, że rodzice nie bardzo mogą pomóc. Składać podanie? Dobro wróciło.

Czas po maturze – wyniki. Słyszę wręcz rozkazy, by iść na studia. Nauczycielka mówi, że są stypendia. Jakże? Różne – socjalne

z uczelni, pomostowe z FEP. Ton głosu mówił: składaj papiery na studia i na stypendia, bo jak nie, to cię znajdę! Dokumenty na studia złożyłem w ostatni dzień. Dostałem się. Dokumenty na stypendium pomostowe wysłałem również w ostatnim możliwym terminie. Pamiętam, jak wypełniałem wnioski w tramwaju. Udało się. Nauczycielka miała rację. Dobro wróciło.

Dobro jest lotne jak energia. Ciągłe się przemieszcza i krąży. Ciągnie do góry tych, co potrafią być jego źródłem, ale wysyła też sygnały do tych, co się chowają. Andrzej Sapkowski w „Krwi elfów” pisze: *Bo w każdym z nas jest Chaos i Ład, Dobro i Zło. Ale nad tym można i trzeba zapanować. Trzeba się tego nauczyć.* To najcenniejsza umiejętność – dopuszczenie do siebie tej pozytywnej, niekończącej się energii. Wszystko, co robimy, wraca do nas, czasami ze zdwojoną siłą. Wtedy jest niedowierzanie. Sprawia to pozory uśmiechu fortuny, ale tak naprawdę to impulsy dobra, które dajemy, które otrzymujemy, tworzą ekosystem dobroci i wtedy odczuwamy naszą obecność w wymianach radości. Każdy, kto będzie chciał się podpiąć, może to zrobić, bo dobro jest zawsze otwarte na każde nowe źródło.

Czasami mam zły dzień, wszystko doprowadza mnie do białej gorączki. Wtedy każdy uśmiech, każdy miły gest liczy się podwójnie. Skąd napływa pozytywna energia? Od innych. Od starszego pana sprzedającego balony. Od małej dziewczynki z uśmiechem zbierającej liście. Uderza w nas jak fala o skalisty brzeg morza. Gdy życie daje cytrynę, to robię lemoniadę. Wtedy jest najtrudniej, ale najlepiej smakuje. Ktoś może powiedzieć, że jestem młody, naiwny, że małe gesty się nie liczą. Wtedy odpowiadam, że wielkie rzeczy są tworzone właśnie z małych gestów. Każde stypendium to dla jednych mały gest, dla innych szansa.

Co ze mną będzie? Nie wiem. Skończyłem pierwszy rok studiów. Jest za wcześnie, żeby mówić o karierze. Chcę być inżynierem, pracować przy skomplikowanych maszynach. Może jednak życie potoczy się inaczej? Rok temu myślałem o szukaniu pracy, a dzisiaj studiuje. Teraz mam plan, za rok pewnie się on zmieni, ale to nieważne. Może znowu wróci do mnie fala dobra i wywróci życie do góry nogami. Nie wiem. Dobrze, że nie wiem.

Mikołaj

Politechnika Wrocławska
kierunek: automatyka
i robotyka

Zawsze chciał być inżynierem i pracować przy robotach w dużej fabryce, ale ostatnio coraz częściej zastanawia się nad karierą pisarza.

kategoria:

Słowo o mnie



”

*Dobro jest lotne jak energia.
Ciągnie się przemieszcza i krąży.
Ciągnie do góry tych, co potrafią
być jego źródłem, ale wysyła też
sygnały do tych, co się chowają.*



”

*Nie bój się wielkiego
kroku, nie pokonasz przepaści
dwoma małymi*

DAVID LLOYD GEORGE

Zawsze można się podnieść

Potrafię wypowiedzieć się na wiele tematów, jednak nigdy dotąd nie mówiłam o sobie. Nadszedł czas, by podzielić się swoją historią.

Nazywam się Karolina. Nigdy o mnie nie słyszeliście. Być może słyszeliście kiedyś o moim rodzinnym mieście – Grójcu. To niewielka miejscowość w województwie mazowieckim. Słynie głównie z sadów jabłkowych. Ja pojawiłam się na świecie zimą 1999 roku. Moja matka miała wtedy 21 lat, a ja byłam jej drugim dzieckiem. Niestety gdy miałam trzy lata, rodzice porzucili mnie oraz moją siostrę. Chociaż „porzucić” wydaje się mocnym słowem, nie jestem pewna, jakim innym mogłabym je zastąpić. Rodzice wyjechali do Warszawy wraz z dodatkowym pasażerem – uzależnieniem narkotykowym. Na szczęście nie zabrali mnie z sobą. Zostałam umieszczona w spokrewnionej rodzinie zastępczej – u babci. Dzisiaj wiem, że nie było to łatwe ani dla niej, ani dla mnie, ani dla żadnego innego członka rodziny. Chociaż wtedy nie zdawałam sobie z tego jeszcze sprawy, teraz jestem jej niezmiernie wdzięczna oraz pełna podziwu dla niej.

Jako dziecko niczym się nie wyróżniałam. Byłam smutna, zawsze oddalona, naburmuszona i cicha. Nie miałam wielu przyjaciół. Jednak powoli zaczynałam się rozwijać. W miedzy czasie powrócili rodzice, ja i siostra zamieszkałyśmy z nimi, oczywiście nadal będąc pod opieką i pieczą zastępczą babci. Dziś wiem, że to był zły wybór. Rodzice, pomimo pokonania nałogu, jakby stali w miejscu. Mieszkanie stawało się coraz brudniejsze, a mój umysł coraz bardziej prześląknięty negatywnymi myślami. Zawsze walczyłam sama z sobą. Jako nastolatka gubiłam się między dwoma rzeczywistościami – tym, co widziałam na co dzień, a tym, co wydawało mi się poprawne. Marzyłam o domu, takim bez dymu papierosowego. W życiu przeprowadzałam się 11 razy. Zawsze czułam się samotna, inna i zła. Zawsze czułam się „niedostateczna”, jednocześnie odczuwając niedosyt.

Winston Churchill powiedział: *Sukces nigdy nie jest ostateczny. Porażka nigdy nie jest totalna. Liczy się tylko odwaga.* Wydaje mi się, że te słowa oddają sedno mojej historii. Moment krytyczny osiągnęłam poprzez próbę

samobójczą. Wspominając tę chwilę dzisiaj, nie mogę sobie wyobrazić stanu mojego umysłu. Taka decyzja jest dziś dla mnie niewyobrażalna. Potem, nie wiem dlaczego i kiedy, coś zaczęło się we mnie rozwijać. Zaczęłam wierzyć w siebie, nie przejmować się tak bardzo sytuacją w domu. Postanowiłam, że nie dom i rodzina mnie definiują, tylko ja sama. Zrozumiałam, że muszę otaczać się pozytywnymi i szczęśliwymi ludźmi. Wiem, że wiele osób przeżywa okropne historie. Uważam, że moja taka nie jest. Praktycznie wszystko, co mnie w życiu spotkało, było pozytywne. Nie można pozwolić paru negatywnym przeżyciom przysłonić wielu pozytywów. Zaczynając od tego, że przyszedłam na świat poprzez obecność babć w momencie, kiedy potrzebowałam ich najbardziej, kończąc na dostaniu się na wymarzone studia – moje życie jest pasmem szczęścia. Oczywiście nie jest łatwo. Ale niczyje życie nie jest łatwe. Nieważne, co się dzieje, porażka nigdy nie jest totalna. Zawsze można się podnieść, chociaż raczkować pod górkę, dopóki nie znajdziemy więcej siły, aby stanąć na dwóch nogach.

Studiuje na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim dwa kierunki – medycynę weterynaryjną oraz biologię stosowaną w języku angielskim. Utrzymuję się sama. Jest to możliwe dzięki wsparciu Centrum Pomocy Rodzinie oraz Fundacji Edukacyjnej Przedsiębiorczości. Patrząc wstecz, nie jestem pewna, jak się tu znalazłam. Sukces nigdy nie jest ostateczny – jest to pojęcie względne, co innego znaczy dla każdego z nas oraz nieustannie zmienia się z czasem. Osobiście nie wierzę w sukces; nigdy go nie osiągnęłam i zapewne nie osiągnę. Sukces jest wyobrażeniem – czymś, za czym się goni. To odwaga jest faktorem umożliwiającym pójście dalej, więc to właśnie do odwagi powinniśmy dążyć.

Dziękuję Fundacji Edukacyjnej Przedsiębiorczości, Centrum Pomocy Rodzinie, babciom oraz wszystkim, którzy umożliwili mi bądź umożliwiają osiągnięcie wewnętrznej odwagi, pozwalającej mi podążać za marzeniami. Pamiętajmy, że nawet idąc przez własne piekło, można z niego wyjść. Trzeba tylko odważnie kroczyć dalej.

Karolina

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie
kierunek: applied biology (II rok)
oraz weterynaria (I rok)

Przyszłość wiąże ze swoim zamiłowaniem do dzikiej przyrody oraz ornitologii – chce łączyć pracę biologa z niesieniem pomocy weterynaryjnej zwierzętom.

kategoria:

Słowo o mnie



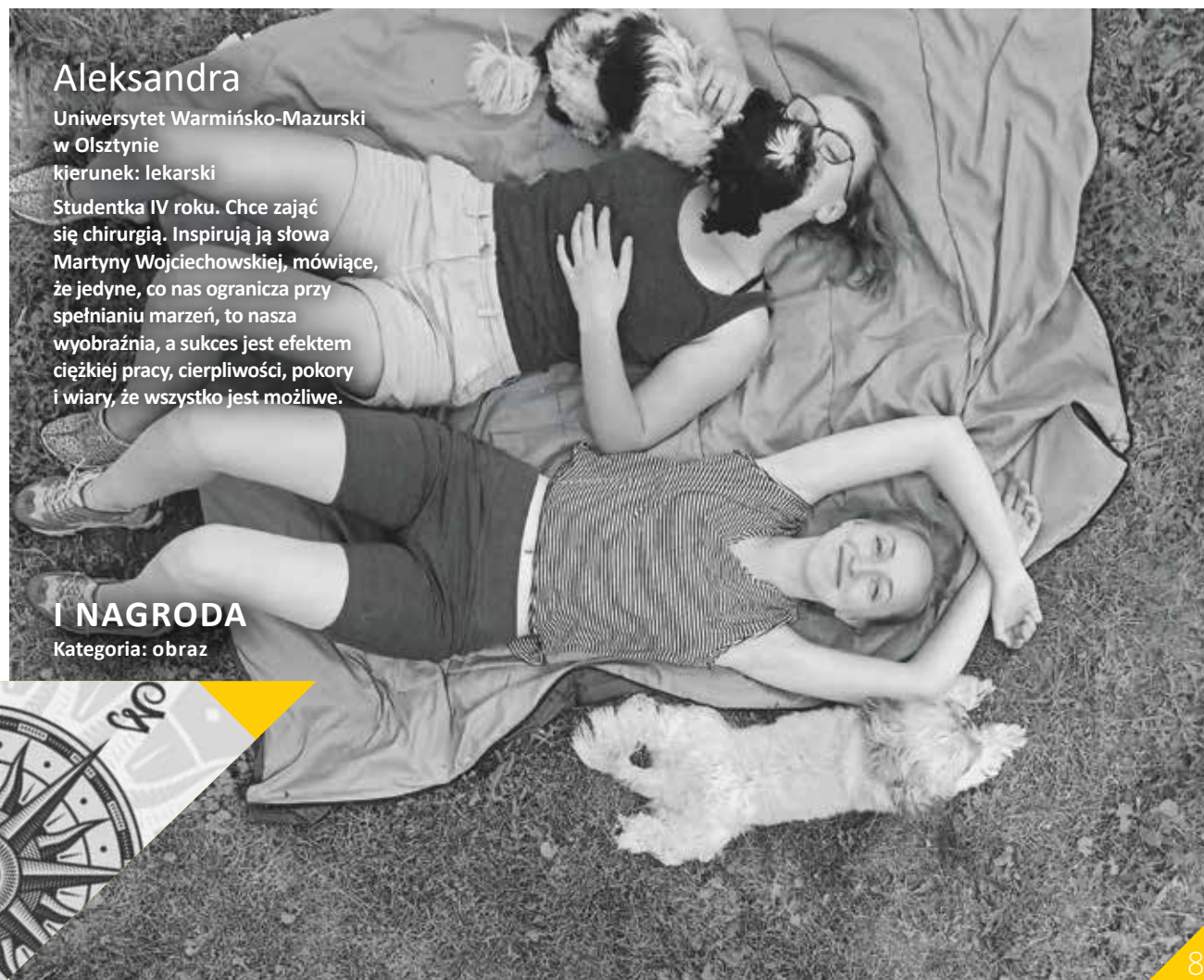
Postanowiłam, że nie dom i rodzina mnie definiują, tylko ja sama. Zrozumiałam, że muszę otaczać się pozytywnymi i szczęśliwymi ludźmi.



PRACE W KATEGORII

Obraz





Aleksandra

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski
w Olsztynie
kierunek: lekarski

Studentka IV roku. Chce zająć się chirurgią. Inspirują ją słowa Martyny Wojciechowskiej, mówiące, że jedyne, co nas ogranicza przy spełnianiu marzeń, to nasza wyobraźnia, a sukces jest efektem ciężkiej pracy, cierpliwości, pokory i wiary, że wszystko jest możliwe.

I NAGRODA

Kategoria: obraz

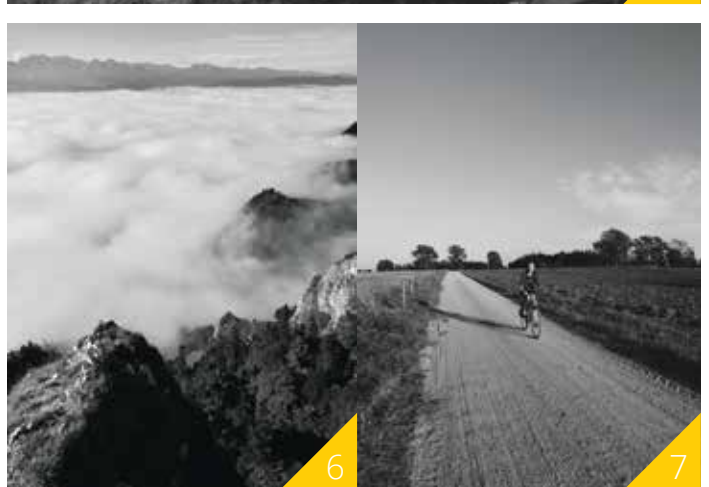


8

Zachwył



- 1 **PRZEBŁYŚK**
Zaczęło się od przebłyśku. Może medycyna?
- 2 **MÓJ POCZĄTEK, TWÓJ POCZĄTEK**
Zajęcia na porodówce, czyli jedna z wielu okazji, by się na tych studiach zachwyć.
- 3 **INSPIRACJE**
Zaczynasz widzieć medyczne analogie w codzienności. Szdełkowanie? A może nowy szew chirurgiczny?
- 4 **LUDZIE 1**
Na studiach poznajesz mnóstwo wyjątkowych ludzi. Jeździsz z nimi w góry...
- 5 **LUDZIE 2**
...rozbijasz nowe obozy, budujesz nowe przyjaźnie.
- 6 **PONAD CHMURAMI**
Bywają trudne chwile, ale są też takie, kiedy czujesz, jakbyś unosił się ponad chmurami.
- 7 **MAŁE RZECZY**
Jest czas na małe przyjemności...
- 8 **UŚMIECH**
...a chwila na uśmiech znajdzie się zawsze.



Dawid

Uniwersytet Warszawski
kierunek: studia miejskie

Absolwent metod ilościowych w ekonomii i systemów informacyjnych w SGH w Warszawie; student I roku studiów magisterskich na UW. Interesuje się analityką danych, energetyką oraz urbanistyką. Przyszłość wiąże z pracą w sektorze energetycznym.

II NAGRODA

Kategoria: obraz



Rozpierzająca energia



- 1 Stypendium pozwoliło mi podjąć w 2015 roku studia w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie, gdzie zaangażowałem się w działalność kilku organizacji, przede wszystkim Studenckiego Koła Naukowego Energetyki...
- 2 ...oraz sekcji szachowej Akademickiego Związku Sportowego Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, której kierownikiem zostałem po roku.
- 3 W SKN Energetyki zaangażowałem się w działalność naukową i przedstawiłem prezentację z zakresu elektromobilności na Ogólnopolskiej Konferencji Młodych Energetyków 2018.
- 4 W 2018 roku zorganizowałem Akademickie Mistrzostwa Warszawy i Mazowsza w Szachach, w których indywidualnie zająłem 3. miejsce.
- 5 Moje zaangażowanie w SKN zostało docenione i w 2018 roku zostałem jego przewodniczącym. Na zdjęciu pięciu kolejnych przewodniczących koła.
- 6 Otrzymane stypendium językowe pozwoliło mi na uzyskanie certyfikatu CAE, który okazał się niezbędny w rekrutacji do programu Erasmus+ do Copenhagen Business School.
- 7 Tam udało mi się nawiązać wiele trwałych przyjaźni. Na zdjęciu spotkanie w Mediolanie 10 miesięcy po zakończeniu wymiany studenckiej.
- 8 Zakwalifikowałem się do ostatniego etapu rekrutacji Transatlantic Future Leaders Forum i choć pandemia uniemożliwiła wyjazd, to organizowane spotkania online są niezwykle wartościowe.



Kacper

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
kierunku: kognitywistyka

Student II roku. Interesuje się fotografią, muzyką i sztuką. Przyszłość pragnie widzieć w kolorowych barwach; dąży do samorozwoju i obranych celów.



Pasja poznawania

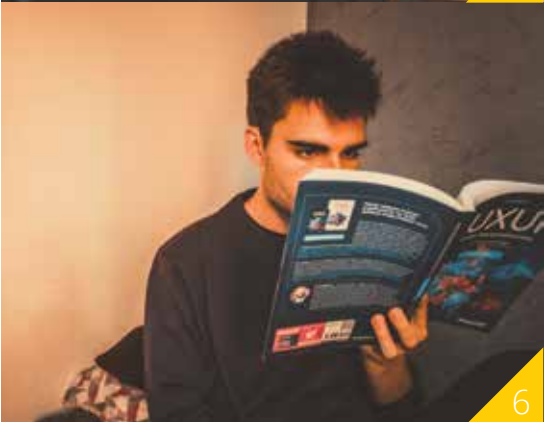
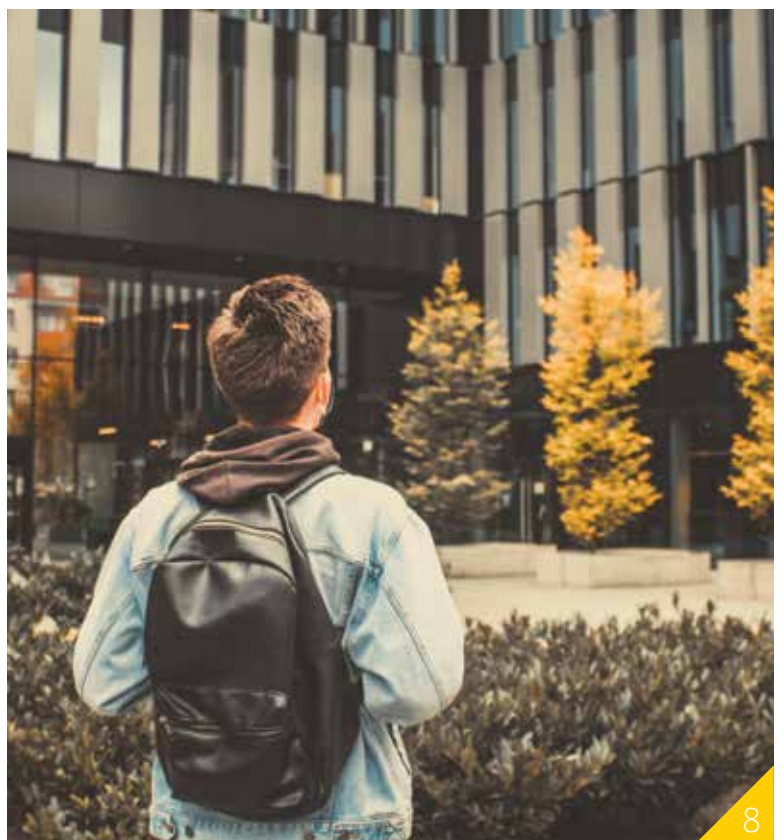


Dzięki stypendium...

- 1 ...mogłem rozwinąć zainteresowania i brać udział w konkursach fotograficznych.
- 2 ...mogłem pozwolić sobie na podróże zagraniczne.
- 3 ...zdobywałem z przyjaciółmi szczyty, nie tylko te w górach; również szczyty własnych możliwości.
- 4 ...pознаłem ciekawych ludzi, co skłoniło nas do przeprowadzenia wielu projektów.

- 5 ...miałem czas, by poświęcić się samodoskonaleniu w dziedzinie programowania.
- 6 ...miałem czas, by przyswajając wiadomości przekazywane przez innych, bardziej doświadczonych w danej dziedzinie.
- 7 ...mogłem studiować na wymarzonej uczelni i utrzymać się podczas nauki w innym mieście.
- 8 ...otrzymałem wymarzoną pracę.

Dziękuję Fundacji Edukacyjnej Przedsiębiorczości za zaufanie!



Aleksandra

Politechnika Warszawska
kierunek: papiernictwo i poligrafia

Absolwentka PW. W ramach
pracy inżynierskiej wydała
własną książkę, planuje
wydawać kolejne publikacje
w ramach pracy zawodowej.



Kreatywna zmiana



- 1 Jestem Ola i pochodzę z Cholewianej Góry – niewielkiej miejscowości na Podkarpaciu.
- 2 Z pomocą stypendium FEP studiowałam dwa lata energetykę na Politechnice Rzeszowskiej oraz mogłam skupić się na własnym rozwoju: nauce, grze na skrzypcach i fotografii.
- 3 Na drugim roku dostałam stypendium językowe i zdałam egzamin FCE. Dzięki temu odwiedziłam pięć krajów bez niepotrzebnego stresu.
- 4 Rozmowy na warsztatach Kariera i Rynek Pracy pomogły mi podjąć najtrudniejszą decyzję w życiu – przeprowadziłam się do Warszawy i przewróciłam życie do góry nogami.
- 5 Poprawiłam maturę i dostałam się na papiernictwo i polografię na Politechnice Warszawskiej.
- 6 Na 6. semestrze zaprojektowałam i wydałam książkę, która jest tematem mojej pracy inżynierskiej.
- 7 W swoim wykształceniu chciałam połączyć technikę ze sztuką i to się udało.
- 8 Stypendium i spotkania z inspirującymi ludźmi dodały mi pewności siebie, bo moja przyszłość jest w moich rękach, a marzenia nie spełniają się same.





Program Stypendiów Pomostowych

FAKTY, LICZBY I WPŁYW PROGRAMU



Partnerzy

Autor i Partner Strategiczny



Partner Strategiczny



Projekt realizowany z Narodowym Bankiem Polskim w ramach programu edukacji ekonomicznej

Partnerzy główni



Partnerzy

Koalicja lokalnych organizacji pozarządowych

Współpraca



Program realizuje



Patronat medialny



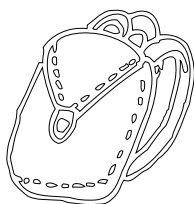
Program

Program Stypendiów Pomostowych to ogólnopolski program stypendialny, dzięki któremu zdolni, ambitni młodzi ludzie ze wsi i małych miejscowości otrzymują stypendia na I rok i kolejne lata studiów.

Program zainicjowany został w 2002 roku i od tego czasu nieprzerwanie działa na rzecz wyrównywania szans edukacyjnych poprzez fundowanie stypendiów i wsparcie stypendystów podczas edukacji akademickiej.

Stypendia pomostowe przeznaczone są dla osiagających dobre wyniki w nauce maturzystów z małych miejscowości i wsi, pochodzących z niezamożnych rodzin, którzy rozpoczynają naukę na wyższych uczelniach.

Program Stypendiów Pomostowych jest jedną z największych pozarządowych inicjatyw stypendialnych w Polsce. Jest to możliwe dzięki zaangażowaniu Partnerów – grona firm i instytucji społecznie odpowiedzialnych.



O programie

Ułatwienie w podjęciu studiów, szansa, wsparcie, nagroda – tak najczęściej stypendyści mówią o otrzymanym stypendium pomostowym. Dla wielu młodych uzdolnionych ludzi z terenów wiejskich próg szkoły wyższej w dalszym ciągu jest trudny do przekroczenia, głównie z powodu barier materialnych.

Program Stypendiów Pomostowych, zainicjowany w 2002 roku przez Polsko-Amerykańską Fundację Wolności, w porozumieniu z Narodowym Bankiem Polskim, Agencją Własności Rolnej Skarbu Państwa i przy udziale koalicji lokalnych organizacji pozarządowych, to skuteczne działania, które pomagają w niwelowaniu tych barier.

Stypendia pomostowe ułatwiają podjęcie studiów, pomagają realizować plany i ambicje, otwierają perspektywy. Łagodzą trudności finansowe związane z nauką w dużym mieście, koniecznością przeprowadzki i utrzymania się – dla wielu stypendystów podjęcie studiów dziennych na wymarzonej uczelni akademickiej byłoby trudne bez dodatkowego wsparcia finansowego.

Stypendia mogą ubiegać się maturzyści ze wsi i małych miejscowości, osiągający dobre wyniki w nauce i pochodzący z niezamożnych rodzin, którzy rozpoczną I rok studiów dziennych na akademickich uczelniach publicz-

nych i spełniają jeden z czterech warunków: są dziećmi byłego pracownika PGR, są finalistami olimpiad przedmiotowych w szkole ponadgimnazjalnej, pochodzą z rodziny wielodzietnej, są wychowankami rodziny zastępczej bądź państwowego domu dziecka lub mają rekomendację lokalnej organizacji pozarządowej.

Po pierwszym roku stypendyści, którzy osiągną dobre wyniki w nauce, mogą korzystać ze stypendiów na II, III i IV rok studiów, stypendiów językowych, stypendiów na wyjazd na zagraniczną uczelnię, stypendiów doktoranckich. Uczestnicy programu biorą również udział w warsztatach, szkoleniach i konferencjach rozwijających ich kompetencje ułatwiające wejście na rynek pracy i budowanie późniejszej kariery zawodowej.

Dostęp do wymarzonych studiów, niezależność, możliwość rozwijania zainteresowań, dobre warunki do nauki i wykorzystania potencjału – stypendia pomostowe na wiele sposobów odmieniają życie tych, którzy je otrzymują.

Wszystko to możliwe jest dzięki Partnerom przedsięwzięcia. W ramach programu przyznano dotąd ponad 26 000 stypendiów na wszystkie lata studiów, w tym ponad 18 000 na I rok studiów. Na realizację programu jego fundatorzy przeznaczyli ponad 130 milionów złotych.



26 000

łącna liczba
stypendiów przyznanych
w programie



18 000

stypendystów



130 mln zł

przekazali fundatorzy
na stypendia

20

edycji
2002–2021

*dziewiętnaście zakończonych,
dwudziesta rozpoczęta*

Stypendia - Segmenty

Otrzymanie stypendium pomostowego i dalsze wsparcie w trakcie studiów pozytywnie wpłynęły na życie tysięcy młodych ludzi.

Nasi stypendyści wytrwale i z pasją realizują swoje cele, podejmują wyzwania, pracowicie zdobywają wiedzę, umiejętności i kompetencje potrzebne do dalszego rozwoju. Jesteśmy z nich wszystkich bardzo dumni!

SEGMENT I

SEGMENT IA

Maturzyści z rodzin byłych pracowników PPGR

SEGMENT IB

Maturzyści – uczestnicy finałów olimpiad przedmiotowych w szkołach ponadgimnazjalnych

SEGMENT IC

Maturzyści pochodzący z rodzin wielodzietnych lub wychowankowie rodzin zastępczych oraz państwowych domów dziecka

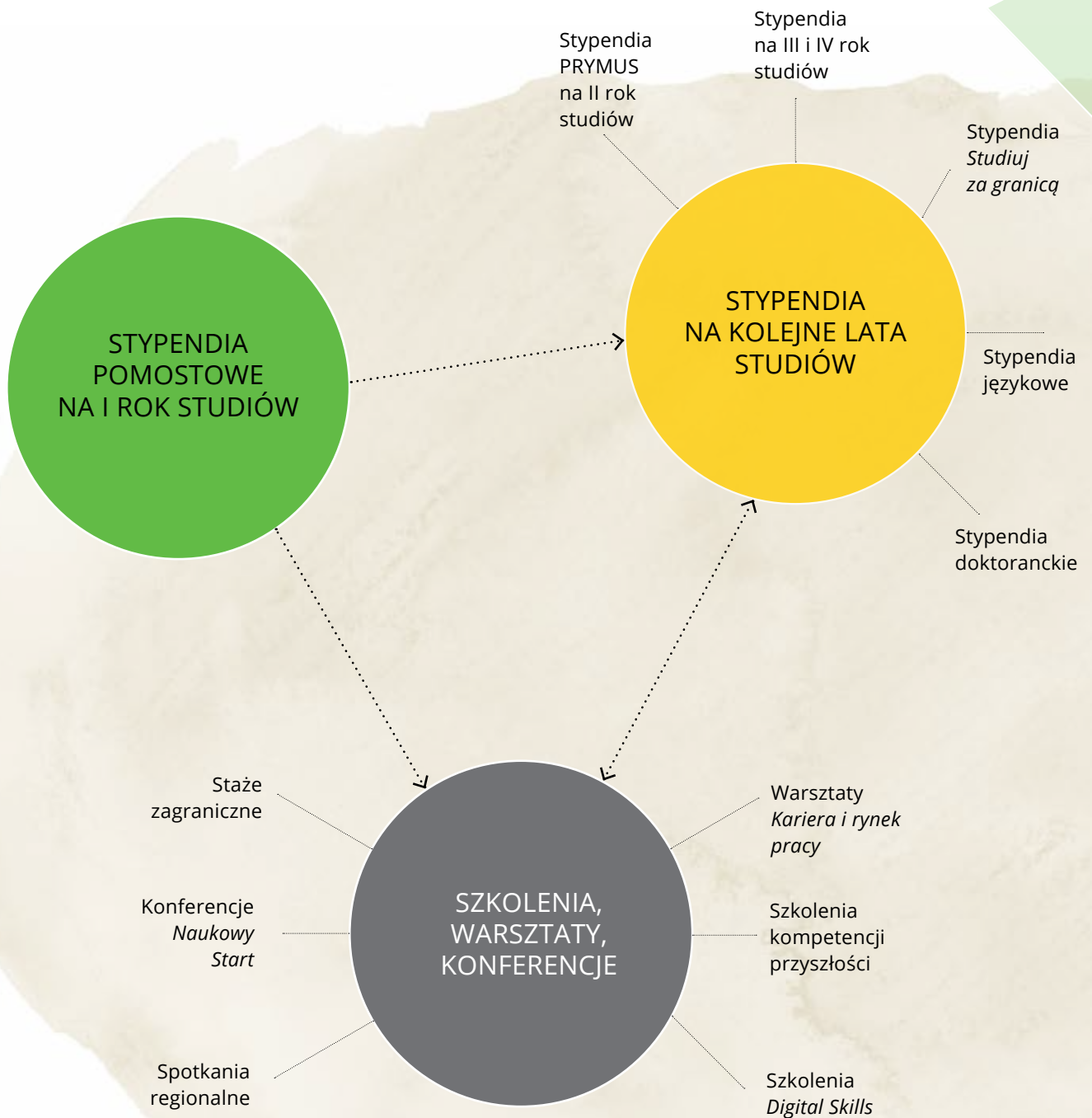


SEGMENT II

Maturzyści rekomendowani przez lokalne organizacje pozarządowe uczestniczące w programie



Oferta programu



Wpływ programu

92% stypendystów uważa, że stypendium pomostowe wpłynęło w bardzo dużym i dość dużym stopniu na poprawę ich sytuacji materialnej w czasie studiów.

Dzięki otrzymanemu wsparciu stypendyści pomostowi mogą poradzić sobie z barierami finansowymi, mogą uczyć się i rozwijać w dobrych warunkach.

Dzięki stypendium mają poczucie niezależności, korzystają z dóbr kultury i rozwijają zainteresowania. Są aktywni obywatelsko i angażują się społecznie.

NAJCZĘŚCIEJ WYBIERANE UCZELNIE*

Uniwersytet Jagielloński
 Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu
 Akademia Górniczo-Hutnicza
 Politechnika Wroclawska
 Uniwersytet Warszawski
 Politechnika Rzeszowska
 Uniwersytet Rzeszowski
 Uniwersytet Warmińsko-Mazurski
 Politechnika Warszawska
 Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

* w XIX edycji programu

TYPY UCZELNI WYBIERANE PRZEZ STYPENDYSTÓW



UNIWERSYTETY
44,3 %



UCZELNIE TECHNICZNE
30,4 %



UCZELNIE ROLNICZE
7,3 %



UCZELNIE MEDYCZNE
5,6 %



UCZELNIE EKONOMICZNE
4,2 %



UCZELNIE PEDAGOGICZNE
4,0 %

POZOSTAŁE
4,2 %

96%

stypendystów
pomostowych kończy
studia z dobrymi
i bardzo dobrymi
wynikami w nauce

38%

studiowało na dwóch
i więcej kierunkach

**73%**

stypendystów
I roku angażuje się
w działania obywatelskie



”

Pochodzę z małej miejscowości, gdyby nie wsparcie w postaci stypendium, ciężko byłoby mi zrealizować marzenia i podjąć studia. Te pieniądze bardzo mi pomogły na pierwszym roku studiów.



Dla **36%** stypendystów I roku stypendium pomostowe otrzymywane od FEP stanowi główną część miesięcznego budżetu

Przeciętny miesięczny budżet stypendysty na I roku studiów to około **1200 zł** łącznie z otrzymywanym stypendium

”

Pierwszy rok nie jest łatwy. Gdybym miała pracować i się uczyć, to chyba byłoby za ciężko, nie dałabym rady. Ale dzięki stypendium mogłam spokojnie zająć się studiami, wydać to na książki i inne rzeczy.

Wpływ programu

Dla

60%

stypendystów stypendium było czynnikiem wpływającym na wybór uczelni

”

Moim planem B były studia w Olsztynie. Jednak uczelnie w Warszawie wydawały mi się na wyższym poziomie i chciałem studiować tutaj. Bez stypendium pewnie nie miałbym takiej możliwości.



65%

chce się dalej kształcić po skończeniu studiów

”

Przez całe studia mogłam korzystać z szerokiej gamy oferty stypendialnej fundacji, skończyłam też kurs języka angielskiego i wyjechałam na staż do Stanów Zjednoczonych. To było rewelacyjne doświadczenie, które pomogło mi w życiu zawodowym.



49%

stypendystów zaraz po studiach zarabia więcej niż ich rodzice



48%

absolwentów programu, którzy dzięki stypendium rozwijali zainteresowania, wykorzystało je później w pracy zawodowej

**45**

stypendystów uzyskało tytuł doktora



”

Stypendium to potężny zastrzyk motywacji na przyszłość. Świadomość, że zostaliśmy docenieni, a nasze starania nie przechodzą bez echa, jest co najmniej tak samo ważna, jak wsparcie finansowe.

”

Otrzymanie wsparcia ze strony fundacji spowodowało, że chciałam również dać innym coś od siebie. Zaangażowałam się w wolontariat PROJEKTOR oraz w akcję IT for SHE, pokazując dzieciom z mniejszych miejscowości, że nauki ścisłych można uczyć się przez zabawę.

84%

absolwentów programu przekazuje pieniądze na cele dobroczynne



Źródła:

Raport badania studentów I roku – stypendystów pomostowych XIX edycji, 2021 r.; dokument wewnętrzny
 Raport badania studentów II roku – stypendystów konkursu Prymus w 2019 i 2020 r.; 2020 r.; dokument wewnętrzny
 Raport wpływu Programu Stypendiów Pomostowych, 2016 r., dokument wewnętrzny
 Raport z badań absolwentów, 2021 r., dokument wewnętrzny

FUNDACJA
EDUKACYJNA
PRZEDSIĘBIORCZOŚCI **fep**

